



# ZYCIE PRZEMYSKIE

Nr 33 (920)

ROK XIX

14 SIERPNIĄ 1985 R.

CENA 15 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

## Rocznica sierpniowych umów

Kto o nich nie pamiętał! Utrwaliły się w pamięci społeczeństwa i na trwałe weszły do historii polskiego ruchu robotniczego. Poprzedził je protest przeciwko nie-socjalistycznym metodom władzy i zarządzania. Wiele z uzgodnień w nich zawartych wprowadzono na stałe do naszego życia społeczno-gospodarczego — choćby wolne soboty, samorządy robotnicze.

Wszystko byłoby wówczas dobrze, gdyby na czas odcięto od słusznych robotniczych postulatów i protestu elementy wrogie, anarchizujące nasze życie, dążące do utworzenia ruchu kontrrewolucyjnego, nie mającego nic wspólnego z socjalizmem. Na czele „Solidarności” znaleźli się ludzie, którzy robotnicze strajki przekształcili w walkę polityczną o władzę. Niepomni (a może pomni) miejsca Polski w Europie i tego, że leży ona na pograniczu dwóch systemów i dwóch odmiennych koncepcji strategicznych, politycznych i ideowych, chcieli zamienić ją w żarzewie ognia.

W tej sytuacji drogę kontrrewolucji musiało zagrozić wojsko. Dziś z perspektywy kilku lat, stwierdzamy jedno: sprostało ono zadaniu, uratowało suwerenność naszego kraju, a także podstawowe cele sierpniowych umów, a mieszczą się w nich przecież wprowadzane w życie decyzje demokratyzujące system zarządzania, reformowanie gospodarki, umacnianie porozumienia narodowego, normowanie stosunków Państwo — Kościół.

Zbliżające się wybory do Sejmu PRL będą jeszcze jednym sprawdzianem jak daleko zaszliśmy w dążeniu do porozumienia narodowego, jak daleko posunęliśmy się w stabilizacji życia, jak duży odsetek dorosłych obywateli naszego kraju uznał platformę ideową i wyborczą PRON za swoją bądź sobie bliską.

I tak dochodzimy do konkluzji: umowy z sierpnia 1980 roku nie zostały przekreślone.

**W**YRĘBY były przysiółkiem Łubnej i jako takie nie miały własnej jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej. Ale gdy w 1955 r. wybuchł groźny pożar w zabudowaniach jednego z gospodarzy i gdy ludzie doszli do przekonania, że szybciej można by go było ugasić (a też i że szkody byłyby mniejsze), gdyby istniała straż na miejscu — postanowiono zorganizować własną OSP.

Na początku było ich siedmiu... Dostali z Łubnej motopompę. Później wybudowali drewnianą remizę. Organizowali w niej zabawy taneczne, a dochody odkładali na kupkę. Przez przeszło 20 lat remiza mocno się postarzała i przybrała wygląd szopy. Zaczęła nawet „razić w oczy”, nie pasowała do otoczenia — do murowanych domów. Przemyślenia do budowy nowej, bardziej nowoczesnej remizy trwały dość długo. Zaczęto wreszcie gromadzić materiały, ale szło to jakoś niemrawo.

**1** STYCZNIA BR. WYRĘBY OTRZYMAŁY STATUS SAMODZIELNEGO SOŁECTWA. Wieś liczy 64 numery, mieszka w niej około 250 osób. To, co nie nabrało realnych kształtów w latach minionych, zaczęło być w tym roku możliwe do osiągnięcia. Strażacy (jest ich obecnie 30) zmobilizowali miejscową ludność, a że nie stroni ona od społecznikowskiej działalności, na efekty nie trzeba było długo

czekać. Wieś gremialnie poparła inicjatywę, nawiasem mówiąc, zawartą w jednym z punktów programu wyborczego.

Do 25 lipca br. mury przyszłego Domu Strażaka wyrosły już z ziemi na wysokość półtora metra. W dniu tym, wraz z naczelnikiem miasta i gminy w Dynowie MIECZYSLAWEM ZAWADĄ, byliśmy na budowie. Przy pracy zastaliśmy m.in. prezesa OSP TADEUSZA SKIBĘ, sołtysa MIECZYSLAWA WOŹNIAKA, radnego M-GRN ROMANA SIWEGO, sekretarza POP WOJCIECHA SAPE, 70-letniego BRONISŁAWA PILIPA (najstarszego strażaka w Wyrębach), FRANCISZKA BIERNASIEWICZĄ, AŁOJZEGO WOŹNIAKA i kilku innych.

— Było nas dzisiaj 33, ale przyjechali likwidatorzy szkód z PZU (parę dni wcześniej przez wieś przeszła burza gradowa) i chłopcy rozszli się po polach, ale warto było i o nich wspomnieć — zagaduje sołtys i wymienia kilka nazwisk najbardziej zaangażowanych społeczników. Notuję: STANISŁAW SALLISZ, MIECZYSLAW PROKOP, SYLWESTER WOŹNIAK, JÓZEF DZIEPAK, WŁADYSŁAW MUCHA, STANISŁAW HRYCKO, WOJCIECH CZAPLA, ANDRZEJ CHALUPNIK, RYSZARD RZASA i JAN SŁAWIŃSKI. Niektórzy z nich przepracowali już przy budowie blisko 30 dniówek.

— Ruszyła robota, bo mamy wielu sojuszników — do-

daje prezes OSP. — Ludzie tu ambitni, robotni, zrozumieli, że jak chcą mieć taki obiekt szybko, to muszą sami przy nim popracować. I przychodzą. Mamy wsparcie dla naszej inicjatywy ze strony władz administracyjnych — politycznych w Dynowie. To ważne, bo jak się czuje, że można zawsze liczyć na ich pomoc, jest człowiek pewnością, że pokona wszystkie przeszkody. Do tej pory pomocy udzieliło nam również szereg przedsiębiorstw i instytucji, np. Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych w Krośnie przydzielił nam (dużo w tym zasługa nadleśniczego z Dynowa inż. Osiniaka) nieodpłatnie 25 kubików drewna, dzięki przychylności rzeczoznawcy „Centrostalu” kupiliśmy ceownik, 40 arkuszy blachy i ok. 2,8 t stali zbrojeniowej przekazała nam Komenda Wojewódzka Straży Pożarnej. SKR w Dynowie skierowała do nas — na cały dzień — ciągnik, PGR Bachórz udostępniło nam — na kilka dni — betoniarke, zaś Spółdzielnia Inwalidów im J. Kilińskiego oraz Bank Spółdzielczy w Dynowie przekazały na rzecz budowy trochę pieniędzy — i jakoś się kręci. Mieszkańcy Wyrębów zadeklarowali się przepracować na budowie ok. 700 dniówek, udostępnić sprzęt transportowy i narzędzia oraz złożyć 340 tys. zł gotówki (już wpłacono 170 tys. zł). Ponadto ze swoich lasów prywatnych przywieźli drewno, z którego będzie z 20 kubików desek. Łączna wartość czynu (robocizna + zgromadzone materiały) na dziś przekroczyła już 2 mln zł.

Rozmawiałem jeszcze z kilkoma innymi społecznikami z Wyrębów. Podkreślali, że robią to dla siebie, dla dzieci i wnuków. Również miejscowy ksiądz nie odmawia im pomocy. Poprosili o lepek — pożyczyl.

W Domu Strażaka w Wyrębach, który ma kosztować według cen bieżących ok. 7 mln zł, na parterze przechowywany będzie sprzęt strażacki, tam też mieścić się będzie świetlica, sala szkoleniowa i sanitariaty, no i garaż, a na piętrze — sala widowiskowa wraz z zapleczem.

— Jak by nam tak dalej szło, to znaczy, gdyby nie zabrakło materiałów, zapala i życzliwości, być może na Sylwestra w przyszłym roku będziemy się tu bawili — powiedział, kiedy już rozstawaliśmy się, Tadeusz Skiba.

— Kiedy skończymy tę budowę, to trzeba będzie pomyśleć o postawieniu obok remizy obelisku upamiętniającego walkę żołnierzy radzieckich o wyzwolenie naszego kraju. W czasie wojny, w tym właśnie miejscu bomba zrzucona z niemieckiego samolotu uśmierciła przeszło 60 czerwonoarmiejców — do-rzucił sołtys.

— Musimy to koniecznie zrobić — przytaknął prezes OSP.

(woj-nek)

Tropem społecznej inicjatywy

## Ambitni wyrębianie



Fot. ROBERT PAWŁOWSKI



## Okręgowa lista kandydatów na posłów do Sejmu PRL proponowanych przez Wojewódzki Konwent Wyborczy w Przemyślu

8 sierpnia br. obradował Wojewódzki Konwent Wyborczy w Przemyślu w sprawie ustalenia wykazu proponowanych kandydatów na posłów, którzy będą przedstawieni wyborcom Okręgu Wyborczego nr 55. Oto oni:

1. STANISŁAW CHLUZIŃSKI — frezer w ZA „Mera-Polna”, wiceprzewodniczący ZM ZSMP w Przemyślu, lat 30.
2. EMIL CHOMICKI — elektromonter w Dyrekcji Rejonów Przeladunkowych w Żurawicy, lat 49.
3. EDWARD DEC — rolnik z Rożwienicy, lat 43.

4. STANISŁAWA FABIŚIAK — pracownica umysłowa w PSS „Społem” w Jarosławiu, lat 52.
5. JANINA GRABIEC — ekonomistka w ZPDz „Jarlan” w Jarosławiu, lat 30.
6. ADAM HEBBA — mgr inż. elektryk, dyrektor FAE „Fanina” w Przemyślu, lat 47.
7. FRANCISZEK JANUSZ — prezes Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Tryńcu, lat 62.
8. TADEUSZ KASPRZAK — rolnik z Ostrowa koło Radymna, lat 59.
9. ZBIGNIEW LECHOŃSKI — rolnik ze

wsii Zmijowiska w gminie Wielkie Oczy, lat 28.

10. RYSZARD MAZIARZ — mgr inż. chemik, dyrektor Cukrowni „Przeworsk”, lat 44.
11. BRONISŁAW NICPOŃ — rolnik ze Stubna, lat 61.
12. WŁADYSŁAW PILAŃKA — dyrektor PGR Lubaczów, lat 47.
13. JOZEF WIĘCŁAW — inżynier rolnik z Sietoszy w gminie Kańczuga, lat 32.
14. ZYGMUNT ŻORNIAK — mgr towaroznawca, przewodniczący Związku Zawodowego w ZPC „San” w Jarosławiu, lat 49.

## Twardy orzech do zgryzienia

W Przemyślu czeka na działki około 3 tys. osób, w każdym miesiącu wpływa dalszych 100-150 podań.

Uchwała Rady Ministrów z 6 maja 1981 r. w sprawach pracowniczych ogródków działkowych nałożyła na organy administracji państwowej m. in. obowiązek doprowadzenia dróg dojazdowych, do ogrodów, energii elektrycznej i wody. Do końca 1985 r. w Przemyślu pod działki pracownicze miało być przekazanych 300 ha gruntów. Do końca czerwca br. — jak wynika z danych ZW POD — na ten cel przeznaczono zaledwie 103,44 ha. Największe zaległości są w Przemyślu, gdzie zgodnie z Uchwałą WRN z 27 stycznia 1983 r., do końca tej 5-letki areal ogródków działkowych miał się powiększyć o 115 ha. W rzeczywistości zaś przybyło ok. 10 ha. Dlaczego tylko tyle? Na to pytanie staraliśmy się znaleźć odpowiedź w rozmowach z kierownictwem Zarządu Wojewódzkiego POD oraz Wydziału Geodezji i Terenów Rolnych Urzędu Miejskiego w Przemyślu.

Władze miejskie nie potrafiły poważnie powściągnąć na nich ciążących, wynikających z treści wspomnianej na wstępie uchwały. W ciągu trzech lat nie zrobiono praktycznie nic w tym zakresie. Tereny pod działki są,

tyle że użytkowane już od szeregu lat na zasadzie umowy dzierżawnej. Na Wilczu (w grę wchodzi aż 47 ha) umowy ponoć zostały rozwiązane jeszcze przed rokiem, ale gospodarze zostali ci sami, tyle że nie placą w ogóle podatku. Użytkują ziemię „na dziko”. Urząd Miejski chciał przekazać część terenów ZW POD na zasadzie: możecie tu zakładać ogrody, a później dopniemy formalności papierkowe, ale ZW POD na to nie przystał. Nie było bowiem dokumentacji geodezyjnej, na podstawie której UM mógłby przekazać ten teren w użytkowanie ZW POD. Podobnie miała się sprawa w przypadku gruntów przy ul. Galińskiego i Buszkowickiej. Tu jednak sytuacja jest bardziej zagmatwana. Większa część terenów (przy ul. Buszkowickiej — w całości) jest już zagospodarowana, bo ktoś kiedyś komuś obiecał i chciał słowa dotrzymać. Niejednokrotnie powierzchnie działek przekraczają dopuszczalne normy (wynosi ona 3-5 arów) określone w statucie POD. Wybudowano tu kilkadziesiąt altan (prawdopodobnie również na własną rękę i ryzyko, które teraz miasto chce wciągnąć ZW POD. Tenże jednak stawia warunek, że przyjmie, ale dopiero wówczas, gdy wyprowadzą się stąd wraz ze swoimi altanami,

dotychczasowi użytkownicy. Stanowisko takie jest poniekąd słuszne, bo przecież nie kto inny, jak właśnie komisje społeczne POD przydzielają działki, biorąc pod uwagę szereg warunków, które decydują o tym, komu dać w pierwszej kolejności. Ponadto — podstawowym wymogiem otrzymania kawałka ziemi pod warzywa i parę drzewek jest ukończenie kursu, organizowanego przez ZW POD, a większość tych osób takiej formalności nie spełnia i automatycznie nie byłaby brana pod uwagę przy rozdziale.

W Wydziale Geodezji i Terenów Rolnych UM dowiedzieliśmy się, że od 1981 roku przekazane zostało na rzecz ZW POD blisko 59 ha, przy czym protokółami zdawczo - odbiorczymi — zaledwie 5 ha (za tem jeszcze mniej niż podano nam w poprzedniej instytucji), z powodu braku dokumentacji geodezyjnej. Kierownik wydziału zapewnił nas, że zlecił już jej opracowanie i we wrześniu powinna być ona gotowa. Następnie zamierza wypowiedzieć umowy dzierżawne użytkownikom działek przy ul. Buszkowickiej oraz Galińskiego i przekazać je protokółem zdawczo - odbiorczym do dyspozycji ZW POD. Tak planuje rozwiązać problem. Na pewno nie będzie to łatwą sprawą. (wej.)



W Grochowcach oddano do użytku 700-metrowy odcinek drogi, co pozwoli na przedłużenie linii autobusowej nr 8 o prawie kilometr, do górnej części wsi. Wartość tej inwestycji oszacowano na 5 mln zł, ale dodać należy, że państwowa dotacja wyniosła tylko 2,3 mln zł — resztę sfinansowali mieszkańcy opodatkowując się po kilka lub kilkanaście tysięcy złotych (jeden z nich mgr inż. Jan Siwy dołożył z własnej kieszeni 400 tys. zł). Nowa droga o długości 2,3 km wiedzie również do przysiółka Dziewięcierz-Moczary (w gminie Horyniec). Kosztowała ona 7 mln zł, przy czym wkład społeczny wyniósł 2,2 mln zł.

Szereg spotkań autorskich, cieszących się dużym zainteresowaniem, odbył w Przemyślu zastępca redaktora naczelnego „Polityki” red. Zygmunt Szeliga. Tematem były główne sprawy gospodarcze.

Mimo ograniczonych możliwości wystawienniczych przemyskie BWA nie rezygnuje z prezentowania sztuki. W skromnych warunkach galerii przy ul. Fredry otwarto wystawę obrazującą dorobek twórcy pary grafików belgijskich: Chantal Hardy i Michela Barzin, która czynna będzie do końca sierpnia. Swoją program artystyczny przedstawił tu również ubiegłoroczny absolwent krakowskiej ASP — Stanisław Koba.

Nakładem Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie ukazał się Almanach Dyskusyjnego Klubu Literackiego „Pod drabiną”. Wśród 13 autorów reprezentowanych są również młodzi poeci z naszego województwa: Ewa Dziewulska, Agata Kozak i Zdzisław Czop.

Swe 35-lecie świętowała przeworska Spółdzielnia Inwalidów „Zgoda” znana m. in. z produkcji poszukiwanego i cenionego obuwia — „juniora”.

Intensywne opady deszczu (7-8 mm.) wstrzymały prace żniwne. Do 6 sierpnia w województwie przemyskim skoszono 14 proc. zbóż, a z tej ilości sprzątnięto z pól ok. 19 proc. — a więc „duże żniwa” właściwie dopiero się zaczynają. Zakończono natomiast zbiór rzepaku (pozostało tylko ok. 300 ha w okolicach Birczy, gdzie wegetacja jest nieco opóźniona). Szacunkowy skup ziarna rzepakowego wyniesie 10 500 ton, wobec zaplanowanych 12 tys., bowiem plony rzepaku okazały się niższe niż przewidywano i wynoszą średnio 17-17,5 q/ha. Od 1 lipca do 6 sierpnia skupiono 700 ton zbóż, z tym że znaczna część pochodzi z ubiegłorocznych zbiorów.



### 17 SIERPNIA

#### PROGRAM I

- 9.00 Teleferie
- 10.00 Przygoda z Nową Gwintą (2)
- 10.30 DTV
- 10.40 Zofia Nalkowska — „Granica” (3)
- 12.10 Przegląd humanistyczny
- 12.30 Telewizyjny koncert życzeń dla honorowych krwiodawców
- 13.00 Poradnik rolniczy
- 13.30 Z potrzeby serca (przykłady twórczości amatorskiej nadawane do TV i radia)
- 14.00 W świecie cisy
- 14.30 „Krzyż Grunwaldu dla Lipska nad Biebrzą” — reportaż
- 15.00 DTV
- 15.10 Studio sport
- 16.20 „Wielka miłość Balzaka” — film TP
- 17.20 Młodzieżowa Akademia Umiejętności
- 17.40 Filmowy portret Aleksandra Zawadzkiego
- 18.15 Losowanie Dużego Lotka
- 18.25 Stalag Gwatemala
- 19.00 Bolek i Lolek na wakacjach
- 19.10 Warto było (4) — Być obecnym
- 19.30 DTV
- 20.00 „Goście z galaktyki Arkana” — jug. film fab.
- 21.25 Czas
- 21.55 DTV
- 22.00 Recital Elżbiety Adamiak
- 22.30 Studio sport
- 23.00 „Wieżienie Alcatraz” (1) — film fab. prod. USA

#### PROGRAM II

- 16.00 DTV
- 16.45 Wideoeka
- 16.50 Podróż na szerokości 14 milimetrów
- 17.00 U beskidzkich górach
- 18.30 Kronika z Krakowa
- 19.00 Spektrum
- 19.30 DTV
- 20.00 Studio sport
- 20.50 Festiwal Chopinowski w Dusznikach
- 21.30 Tydzień w polityce
- 21.40 Goście naszych estrad
- 22.10 „Musashi” (odc. 7)
- 22.35 DTV
- 23.00 XXI Festiwal Jazz nad Odrą

### 18 SIERPNIA

#### PROGRAM I

- 9.20 Tydzień
- 9.40 Kino Teleferie
- 10.30 DTV
- 10.35 „Na ziemi i w wodach Wenezueli” — hiszp. film dok.
- 11.45 Złota 85
- 11.55 Siedem anten
- 12.30 Złota 85
- 12.50 Telewizyjny koncert życzeń
- 13.40 Złota 85
- 14.00 Pięć rzeźbiarski w Oronsku
- 14.30 O Sejmie i rządzie II Rzeczypospolitej po uchwaleniu konstytucji kwietniowej i śmierci Piłsudskiego
- 15.00 DTV
- 15.10 Tam, gdzie rośnie wanilia
- 16.00 Studio sport
- 17.40 Złota 85
- 17.50 Karel Capek: „Jasnovidza” — spektakl TV CSRS
- 18.20 Antena
- 19.00 Wieczorynka
- 19.25 Złota 85
- 19.30 Dziennik TV
- 20.00 „Diana” (9) — ang. film fab.
- 20.50 Klub międzynarodowy
- 21.25 Piosenka w Centre Pompidou
- 22.10 Sportowa niedziela
- 23.10 DTV

#### PROGRAM II

- 12.55 „Diana” (9) — (dla niestyszących)
- 13.40 Wojskowy program publicystyczny
- 14.45 Studio sport
- 15.00 DTV
- 16.05 Wzdłuż Wisły, wzdłuż Polki: Toruń (1)
- 16.20 „Żołdziec w czarnej masce” — hiszp. film fab.
- 17.15 Jutro poniedziałek
- 17.35 „Kino-Okno”
- 18.30 Wzdłuż Wisły, wzdłuż Polki: Toruń (2)
- 19.30 DTV (dla niestyszących)
- 20.00 Studio sport
- 20.55 Wzdłuż Wisły, wzdłuż Polki: Toruń (3)
- 21.30 Sensacje XX wieku
- 21.55 „Bracia Lautensack” (3) — film TV NRD
- 22.45 DTV
- 23.50 Na pięć minut przed zaśnięciem



#### LUBACZÓW

Lubaczowski Dom Kultury  
15, 17, 18 i 20 VIII, godz. 18  
— Dyskoteka dla młodzieży.

#### PRZEMYŚL

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

16 VIII, godz. 18 — „XII Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Moskwie” — o swych wrażeniach opowiadać będą jego uczestnicy z województwa przemyskiego.  
20 VIII, godz. 18 — „Wybrane problemy polityki międzynarodowej” — przedstawi red. Stanisław Jung, lektor KC PZPR.  
Wystawa malarstwa portretowego ze zbiorów BWA w Przemyślu.

#### Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

Malarstwo i scenografia Zdzisława Koreleskiego w 50-lecie pracy twórczej.  
Biuro Wystaw Artystycznych  
Wystawa grafiki belgijskiej: Chantal Hardy i Michela Barzin (czynna do końca sierpnia w galerii „Desy” przy ul. Fredry 5).  
Wojewódzka Biblioteka Publiczna  
Pokonkursowa wystawa prac dzieci pt. „Moja miejscowość w 40-lecie”.  
Klub Osiedlowy PSS-PSM

15 VIII, godz. 16 — Spotkanie w Klubie Seniora.  
16 VIII, godz. 18 — Projekcja bajek dla dzieci.  
Stowarzyszenie „FAX”  
21 VIII, godz. 18 — Z cyklu „Sylwetki przemyskie” — prelekcja dra. J. Motylewicz pt. „Aleksy Gilewicz — życie i twórczość”.  
PRZEWORSK  
Przeworski Dom Kultury  
15 VIII, godz. 18 — Pokaz modeli latających na uwięzi. (parking przed Domem Kultury).  
17 VIII, godz. 18 — Dyskoteka dla młodzieży.



# Rekonesans z „sanepidem”

- Niesprawne wyparzacz do naczyń ● Marnotrawstwo żywności
- Zamknięcie przeworskiej „Leliwy” ● Horrendalne ceny i brud!

PRZYPOMNIJMY: 25 lipca br. decyzją Państwowego Wojewódzkiego Inspektora Sanitarnego, została rozwiązana kolonia letnia, zlokalizowana w budynku Szkoły Podstawowej w Rzepolu. Przed rozpoczęciem turnusu obiekt ten wizytowali inspektorzy „sanepidu”, którzy wydali szereg założeń, warunkujących możliwość zakwaterowania w nim kolonistów. Mimo iż nie zostały one w pełni wykonane, Przedsiębiorstwo Transportowe Handlu Wewnętrznego w Rzeszowie zdecydowało się zorganizować tu wypoczynek dla dzieci swych pracowników. Kilkakrotnie kontrole „sanepidu” przeprowadzone w trakcie turnusu i mandaty nałożone na kierownictwo kolonii nie wpłynęły na poprawę warunków sanitarno-porządkowych. Za każdym razem stwierdzono w tym zakresie rażące uchybienia. Warto również dodać, że w charakterze kucharek zatrudniono tu dziewczęta w wieku 14–15 lat.

3 sierpnia br. wraz z inspektorami Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej - Epidemiologicznej odwiedziliśmy kilka kolonii, by przekonać się, jak organizatorzy wakacyjnego wypoczynku dzieci i młodzieży wywiązują się ze swych powinności.

● W Ośrodku Szkolenia Rolniczego w Radymnie zakwaterowano 170 dzieci górników z Kopalni Węgla Kamiennego „Krupiński” oraz z NRD i Czechosłowacji. Kolonisci wyjechali w tym dniu na wycieczkę do Łańcuta i Leżajska. Wraz z nimi — również zast. kierownika kolonii, kierowniczka zaś — przebywała w tym czasie poza obiektem, prawdopodobnie zdawała egzamin na prawo jazdy. Inspektorzy „sanepidu” mogli więc tylko skontrolować stan sanitarny zaplecza stołowego. Stwierdzono parę drobniejszych usterek i jedną poważniejszą — niesprawny wyparzacz do naczyń. Według oświadczenia szefowej kuchni, zepsuł się poprzedniego dnia, czyli w piątek, a w sobotę, w dzień „zastępowego odpoczynku” dla większości Polaków, trudno również o konserwatora. Obiecał, że przyjdzie i naprawi, ale nie przyszedł. W rezultacie zapłaciła mandat, ale na dobrą sprawę, należał się on kierowniczce kolonii, która przyjechała do Radymna chyba nie po to, żeby zrobić prawo jazdy, ale odpowiadać za zdrowie dzieci.

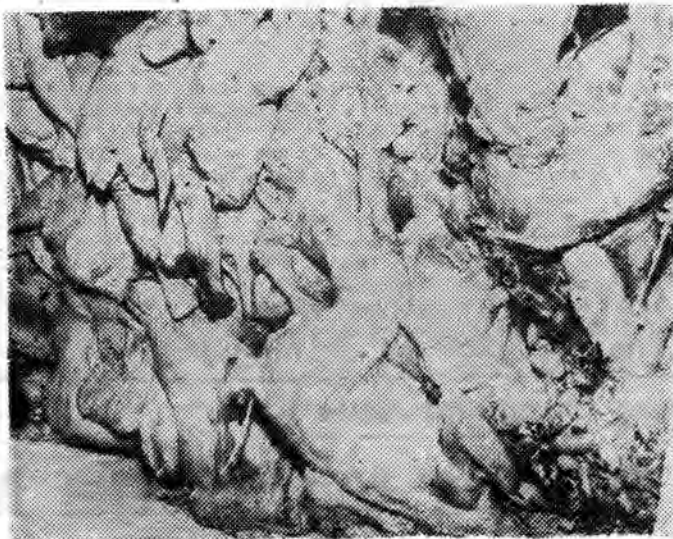
● W internacie Zespołu Szkół Drogowo-Geodezyjnych w Jarosławiu zorganizowano kolonię dla 120 dzieci z Nowego Sącza. Uczestnicy wraz z wychowawcami zwiedzali w tym dniu Jarosław. Kierowniczka wyjechała do Przemyśla załatwić przewodników po obiektach zabytkowych tego miasta. Od pracowników Terenowej Stacji Sanitarnej - Epidemiologicznej w Jarosławiu, która przyjechała tuż przed nami na wizytację kolonii, dowiedzieliśmy się, że również i tu

wyparzacz do naczyń jest niesprawny.

● Ośrodek szkoleniowy „Społem” w Jarosławiu. Tu z kolei wypoczywa 61 dzieci pracowników handlu z Kątów. W pokojach względny porządek, lepszy u chłopców. Od zastępcy kierownika ośrodka dowiedzieliśmy się, że młodzież jest zdyscyplinowana, personel wychowawczy właściwie pojmuje swe obowiązki. Na poprzednim turnusie ignorował je zupełnie, dzieci się nudziły, gdyż nie miał się nimi kto zająć. Kiedy chciały, same chodziły nad San łowić ryby i... kąpać się. Brak nadzoru uwiłdocił się również w szkołach, jakie wyrzadzili kolonisci w pomieszczeniach obiektu — pozostawili pourywane kłamki i wybite szyby. Inspektorzy „sanepidu” zausterkowali na zapleczu kuchennym szereg nieprawidłowości, m. in. w jednej zamrażarce były przechowywane: mięso, nabiał, kompot i inne artykuły żywnościowe, ubikacja brudna, na zewnątrz ośrodka — w trzech dużych koniach fermentowały odpady pokonsumpcyjne i — podobnie jak na poprzednich koloniach — wyparzacz do naczyń był niesprawny. Wydało mi się, że kto jak kto, ale chyba największe możliwości, gdy chodzi o szybkie uzupełnienie braku sprzętu, tzn. „wzmocnienie” zaplecza (na okres przejściowy) kuchni o jeszcze jedno urządzenie chłodnicze i sprężyny wyparzacz, ma z pewnością „Społem”. W samym Jarosławiu znalazłby się sklep, który jest zamknięty np. z powodu remontu, a w którym stoją urządzenia chłodnicze. Czy nie można nimi poratować ośrodka na

niej okazało się, że była ona przeznaczona do wycierania... popielniczek. To było jednak niczym w porównaniu z tym, co zastaliśmy na zapleczu restauracji. W chłodniarce znajdowały się 33 kg cuchnących kurczaków (na zdjęciu) dostarczonych do zakładu — w ramach przerzutu — w dniu poprzednim ze sklepu nr 5 PSS w Przemyśle. Zaczęły śmierdzieć, więc chciano je upchać za pośrednictwem gastronomii! Gdyby nie kontrola „sanepidu” tak by się stało. Kilogram kurczaka z marżą w tej restauracji kosztuje 726 zł. Z tym, że ma być to kurczak świeży, a nie obślizgły. Ponadto — w innych urządzeniach chłodniczych znajdowało się rozmrożone: 10 kg fasolki po bretońsku, 30 kg zrazów w sosie grzybowym i 30 kg kiełbasy w kapuście. Drób i te mrożonki zostały złane przez inspektorów „sanepidu” lizolem, dzięki czemu obrzydliwa, zamiast na stół, trafiły do ziemi.

● Odwiedziliśmy jeszcze restaurację „Leliwa” w Przemyśle. Stan sanitarny w tym zakładzie beznadziejny. Na stolikach brudne obrusy, w kuchni — w cysternie brudna woda (używana do przyrządzania posiłków), naczynia i sztucce również, na zapleczu, w chłodniarce, pieczarki sprzed tygodnia tak wstrętnie wyglądające, że chyba nawet robak nie chciałby ich jeść, w zamrażarce przeterminowane (termin przydatności do spożycia upłynął przed dwoma miesiącami): bigos kulinarny i fasolka po bretońsku. Mrożonki te zostały zakupione — według oświadczenia zast. kier. zakładu — w dniu



czas trwania kolonii? Wyparzacz natomiast „przerzucił” z któregoś zamkniętego zakładu żywienia zbiorowego? Wątpię, by takiej możliwości nie było.

● W przeworskim „Pastewniku” zastaliśmy kolonistów z Warszawy — ich rodzice pracują w Zakładach Przemysłu Odzieżowego „Cora”. Żywności w zajazdowej restauracji. Na każdego z uczestników dzienna stawka wynosi 600 zł. Za tę cenę były posiłki. Tylko trzy! Byliśmy akurat w porze obiadowej. Widziałem na sali kelnera, który ścierał stolik czarną od brudu gazą. Póź-

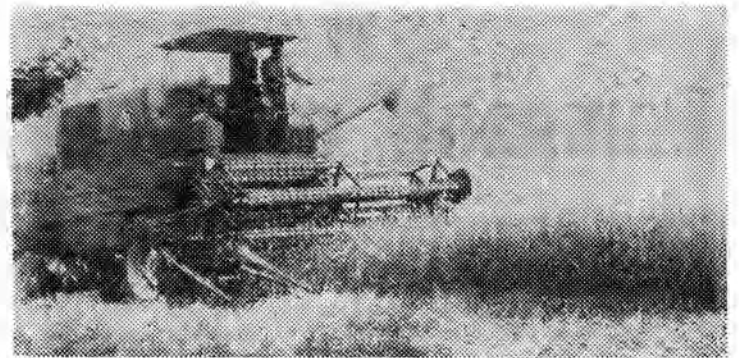
niej okazało się, że była ona przeznaczona do wycierania... popielniczek. To było jednak niczym w porównaniu z tym, co zastaliśmy na zapleczu restauracji. W chłodniarce znajdowały się 33 kg cuchnących kurczaków (na zdjęciu) dostarczonych do zakładu — w ramach przerzutu — w dniu poprzednim ze sklepu nr 5 PSS w Przemyśle. Zaczęły śmierdzieć, więc chciano je upchać za pośrednictwem gastronomii! Gdyby nie kontrola „sanepidu” tak by się stało. Kilogram kurczaka z marżą w tej restauracji kosztuje 726 zł. Z tym, że ma być to kurczak świeży, a nie obślizgły. Ponadto — w innych urządzeniach chłodniczych znajdowało się rozmrożone: 10 kg fasolki po bretońsku, 30 kg zrazów w sosie grzybowym i 30 kg kiełbasy w kapuście. Drób i te mrożonki zostały złane przez inspektorów „sanepidu” lizolem, dzięki czemu obrzydliwa, zamiast na stół, trafiły do ziemi.

W. WOJCIESZONEK  
Fot. T.Z.

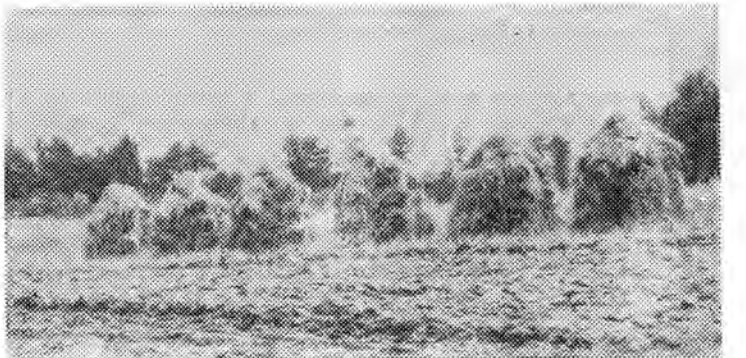
PS. Ciekawe, czym kierowały się władze oświatowe, zezwalając na zorganizowanie kolonii w zajazdzie „Pastewnik”. Przydzielenie dzieciom do towarzystwa pijaczków nie było z pewnością najlepszym pomysłem.

W. W.

## Żniwa



Jan Machowski ze Spółdzielni Kółek Rolniczych w Wielkich Oczach był jednym z pierwszych w województwie, a na pewno pierwszym w gminie kombajnista, który na swym „Bizonie” rozpoczął zbiór żyta na polu rolnika Jana Krzykały we wsi Kobylnica Wołoska



Gdzie nie można wjechać kombajnem, tam rolnicy chwycili za kosy. Zżęte i poustawiane w dziesiątki snopy żyta czekają na zwieźenie do stodoł.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

## Napój wcale nie czekoladowy

Zaczęło się od skargi, jaką mieszkaniec Tych przesłał do Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Usług. Zarządził w niej Przedsiębiorstwo Polonijno-Zagraniczne „Carpatia” (mającemu obecnie swą siedzibę w Rożwienicy) stosowanie niewłaściwej nazwy w odniesieniu do „Błyskawicznego napoju czekoladowego”. Ze składu surowcowego, umieszczonego na opakowaniu wynika bowiem, że do jego produkcji używane jest kakao, zamiast czekolady w proszku, co jest niezgodne z normą branżową. Sprawa zainteresowała Państwowego Wojewódzkiego Inspektora Sanitarnego w Przemyśle. W wyniku przeprowadzonej kontroli ustalono, że „Carpatia” nie ma zgody Instytutu Żywności i Żywności na wprowadzenie tego wyrobu do sprzedaży. Ustalono ponadto, że norma zakładowa, zaopiniowana przez WSSE, przewidywała określenie produktu jako „Carpatia express-kakao z dodatkami”, które samowolnie zmieniono na „Błyskawiczny napój czekoladowy”, wprowadzając przez to w błąd kupujących. Podczas kontroli wyszło również na jaw, że jest on produkowany w Gdańsku, a nie w Przemyśle (jak wynikałoby to z adresu na opakowaniu), zaś paczkowany — bez zgody „sanepidu” — w... pieczarkarni „Carpatii” w Duńkowiczach. Wobec powyższego, decyzją Państwowego Wojewódzkiego Inspektora Sanitarnego, działalność tego zakładu została wstrzymana. Na marginesie warto także wspomnieć o składzie surowcowym „Błyskawicznego napoju czekoladowego” — stanowią go: kakao — 25 proc., mączka cukrowa — 65,8 proc., skrobia modyfikowana — 8,3 proc. oraz sól warzona i etylowania — 0,9 proc. Za 0,5 kg tego napoju producent życzę sobie aż 600 zł.

Kolejnym wyrobem, firmowanym przez „Carpatię”, jest czekolada w cenie 370 zł za tabliczkę. Napis na opakowaniu sugeruje, że jest ona produkowana w Rożwienicy, w rzeczywistości zaś (na zlecenie) we Włocławku. W Rożwienicy natomiast mają swoją siedzibę dyrekcja „Carpatii” oraz... Zakład Remontowo-Budowlany i Przetwórstwa Drzewnego tegoż przedsiębiorstwa.

Doprawdy, trudno się połapać w tym gąszczu zawłości.

(woj.)



# Partia w kampanii wyborczej

Pod przewodnictwem sekretarza KW Mariana Demaradzkiego obradował Komitet Wojewódzki PZPR w Przemyślu. Referat Egzekutywy KW, który wygłosił sekretarz Ryszard Turko, dotyczył zadań wojewódzkiej organizacji partyjnej w kampanii wyborczej do Sejmu PRL. Jest to aktualnie najważniejsze zadanie polityczno-propagandowe. Obowiązkiem każdego członka PZPR jest tworzenie właściwej atmosfery wokół wyborów, a nie jest to praca łatwa. Nasila się bowiem działalność przeciwników socjalizmu.

Partia winna skupiać wokół siebie wszystkie siły społeczne opowiadające się za porozumieniem i odnową, budzić zainteresowanie obywateli przebiegiem kampanii z myślą o możliwie jak największej frekwencji, ale nie tylko. Poparcie dla Deklaracji Wyborczej PRON winno znaleźć wyraz w lepszej pracy, lepszej jakości produkcji, w mnożeniu inicjatyw produkcyjnych i społecznych dla dobra zakładu, środowiska i całego narodu. Mamy w województwie liczne tego przykłady, trzeba je upowszechniać.

Nie może nas opuszczać świadomość, że wyłonienie w wyniku demokratycznych wyborów mądrej reprezentacji najwyższej władzy ustawodawczej będzie mieć korzystne skutki dla naszego życia społecznego, gospodarczego i politycznego.

Kampania wyborcza winna zaowocować wzrostem świadomości obywatelskiej i aktywności na rzecz umacniania gospodarki i państwa.

Pomyślna realizacja programu wyborczego z okresu wyborów do rad narodowych, który nie stracił nic na aktualności (pisaaliśmy o jego realizacji kilka tygodni temu), pokazuje jak wiele można zrobić przy pełnym zaangażowaniu obywateli i przy ich świadomości, że wszystko co robimy czynimy dla siebie.

Plenum zakończyło pierwszy etap wyłaniania kandydatów na posłów, upoważniając Egzekutywę KW PZPR do zgłoszenia Wojewódzkiemu Konwentowi Wyborczemu 10 kandydatów — członków PZPR spośród kilkunastu zgłoszonych w różnych środowiskach, zakładach pracy i podstawowych organizacjach partyjnych.

W drugiej części obrad członkowie KW zapoznali się z działalnością komisji do spraw listów, skarg i sygnałów od ludności. Materiały informacyjne przedstawił jej przewodniczący Emil Chmielecki (do tego tematu wrócimy w jednym z kolejnych numerów „ZP”).

ski

## Plenum WK ZSL

# Udział w wyborach — obywatelską powinnością

Po IX Kongresie ZSL pierwszoplanowym zadaniem dla członków stronnictwa stało się dążenie do większej aktywności i samodzielnosci w działaniach organizacyjno-politycznych oraz spełniania przez organizację roli współgospodarza na terenie wsi. Takim celem podporządkowano ostatnią kampanię sprawozdawczo-wyborczą w kolach i gminnych oraz miejsko-gminnych komitetach. Współdziałanie instancji stronnictwa z ogniwami PZPR cechuje w coraz większym stopniu partnerstwo i wola aktywnego udziału w rozwiązywaniu problemów województwa i środowiska wiejskiego. W ramach realizacji Wojewódzkiego Programu Wyborczego i wynikających z niego zadań lokalnych, zesłowcy pomagają przy remontach szkół, wiejskich świetlic i dróg, budowie wodociągów, gazociągów itp. Przebieg dyskusji, treści uchwał i programów przyjętych na zjazdach gminnych zdają się wskazywać, że coraz większa liczba członków ZSL odczuwa potrzebę działań, służących rzeczywistej odnowie społecznej i moralnego życia. Po okresie organizacyjnego zastoju, zaczynają powiększać się szeregi stronnictwa, na koniec czerwca br. wojewódzka organizacja liczyła 9 589 członków (w I półroczu br. przybyło 858 ludowców).

O sprawach tych oraz o zadaniach kół i instancji ZSL na niwie działalności politycznej dyskutowano podczas plenarnego posiedzenia WK ZSL (5 bm.). Uczestnicy plenum podjęli również uchwałę, precyzującą zadania organizacji na okres wyborczy do Sejmu PRL. Zobowiązuje ona wszystkich członków stronnictwa do udziału w pracach z nią związanych, a także uczestniczenia w zebraniach konsultacyjnych i spotkaniach z kandydatami oraz w akcie wyborczym, co — jak podkreślono — jest obywatelską powinnością każdego członka ZSL. Wojewódzki Komitet ZSL postanowił zarekomendować Wojewódzkiemu Konwentowi Wyborczemu 4 kandydatów na posłów z ramienia ZSL.

Plenarnym obradom przewodniczył członek Prezydium NK, sekretarz NK, prezes WK ZSL Roman Szarek.

(woj.)

# Społeczny odbiór Deklaracji Wyborczej PRON

Rozmawiałem z wieloma obywatelami na temat treści Deklaracji Wyborczej PRON. Stawiałem pytanie: Co o niej sądzą, jakie mają uwagi, jakie refleksje nasuwają się im w związku z jej treścią?

Odpowiedzi podzieliłem na dwie grupy. Jedne, pochodzące od ludzi mniej lub więcej zaangażowanych w działalność społeczno-polityczną, świadczą o tym, że ogólnie orientują się oni w treści Deklaracji i chociaż nie zawsze potrafią dokładnie oddać jej sens, to jednak wyzrywają główne idee i jej „ducha”, rozumieją, że realizacja postulatów zawartych w Deklaracji zależy nie tylko od rządu i przyszłego sejmu, ale przede wszystkim od zaangażowania i pracy ogółu obywateli. Szczególnie odnosili to stwierdzenie do zawartego w Deklaracji apelu, aby do 1990 roku osiągnąć w naszym kraju samowystarczalność żywnościową. W wypowiedziach tych ludzi wyrażana była w różny sposób aproba Deklaracji i poparcie jej treści.

Drugą grupę wypowiedzi można by określić jako negatywne, jako wyraz dezaprobaty dla Deklaracji. Oto najbardziej charakterystyczne przykłady:

\* Nie ma potrzeby zajmować się Deklaracją, wybory i tak odbędą się w porządku.

\* Deklarować łatwo, ale jak zrealizować to wszystko, co się deklaruje? Były już różne deklaracje i co z tego?

\* Po co Deklaracja? Oni zrobią wybory jak zechcą i dalej będzie po staremu.

Ponieważ wypowiedzi tego typu zdarzają się dość często, warto przeanalizować je dokładniej i zastanowić się nad tym czy rzeczywiście świadczą one o negatywnym stosunku do naszego ustroju, do Konstytucji i do wyborów?

O czym może świadczyć pierwsza z przytoczonych wypowiedzi? Po pierwsze — że wywołujący się w ten sposób obywatele, prawdopodobnie nie angażują się politycznie, nie wnikają w treść Deklaracji i innych poważnych dokumentów państwowych, przemówień i oficjalnych artykułów w prasie. Nie znaczy to, że są naszymi przeciwnikami politycznymi i że źle pracują zawodowo. Może nawet pracują bardzo dobrze i są wybitnymi specjalistami w swoim fachu. Przyczyny ich słabego interesowania się życiem społeczno-politycznym mogą być różne. Zawiedli się na kims, może stracili kiedyś zaufanie do jakiegoś znaczącej osoby i tę nieufność przenieśli na innych ludzi i instytucje?

Po drugie — wypowiedź ta świadczy też o pewnym zaufaniu do organizatorów wyborów, do partii, stronnictw politycznych i do PRON. Słowa „Wybory odbędą się w porządku” znaczący mogą, że kampania wyborcza i samo głosowanie przebiegną jak należy, sprawiedliwie, uczciwie, demokratycznie.

Druga wypowiedź, stwierdzająca, że łatwo deklaruować, a trudniej realizować, że było wiele deklaracji nie zrealizowanych, świadczy o obywatelskiej trosce o to, aby to co deklaruje się i obiecuje było rzeczywiście realizowane i nie należy wracać do złych tradycji minionych okresów. Wypowiedź ta świadczyć może również o niezrozumieniu istoty Deklaracji Wyborczej, a mianowicie tego, że nie jest to deklaracja rządowa lub partyjna, lecz Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, który reprezentuje szerokie kręgi społeczne i w imieniu wszystkich zjednoczonych w tym ruchu apeluje do narodu. W wielu miejscach w Deklaracji jest, to wyraźnie zaakcentowane, np.:

— Jesteśmy za... unowocześnianiem gospodarki, a zwłaszcza zdecydowanym przyspieszeniem postępu naukowo-technicznego.

— Jesteśmy przeciw... lenistwu i niskiej dyscyplinie pracy, niegospodarności i rozrzutności, brakorobstwu i marnotrawstwu.

— Chcemy na trwałe rozwiązać problem wyżywienia narodu.

— Zdecydowanie przeciwni jesteśmy się wyścigowi zbrojeń oraz wszelkim zakusom na nasze ziemie.

Z takiego rozumienia Deklaracji wynika poważna społeczna konsekwencja: wszyscy, którzy umają, aprobują Deklarację i przyjmują zawarte w niej apele, równocześnie przyjmują dla siebie zobowiązanie, że będą wraz z innymi obywatelami realizować postulaty w niej zawarte. Uświadomienie sobie takiej odpowiedzialności przez najszersze kręgi społeczne jest bardzo ważne dla przyszłości kraju, zadecyduje o przewyższeniu kryzysów i trudności.

Z rozważań powyższych wynika, że obywatele wypowiedziących się jak wyżej, w dwojaki sposób, nie można mechanicznie traktować jako przeciwników. Wydaje się, że można ich przekonać, że zrozumieją oni swoje obowiązki wynikające z treści Deklaracji, że wezmą udział w kampanii wyborczej i w samym głosowaniu.

Inaczej przedstawia się sprawa

z autorem trzeciej wypowiedzi (niepotrzebna Deklaracja, zrobili wybory, jak zechcą). Można ją interpretować w taki sposób:

— że jest wyrazem krytyki wyborów przeprowadzanych w minionych okresach w sposób za mało demokratyczny,

— że wynika z niezrozumienia obowiązującej aktualnie Ordynacji Wyborczej do Sejmu PRL,

— że wynika z postawy opozycyjnej w stosunku do naszego ustroju i państwa.

Rzadko występują trzy przyczyny łącznie, czyli — jak mi się wydaje — mało jest w naszym społeczeństwie ludzi, którzy krytycznie odnoszą się do wyborów z lat ubiegłych, nie znają aktualnej ordynacji wyborczej i równocześnie należą do opozycji politycznej. Częściej zdarzają się obywatele krytycznie ustosunkowani do przeszłości, bierni politycznie i społecznie. Nie mają swego zdania w sprawach państwowych, często powtarzają to, co zasłyszeli od innych ludzi, ale nie są opozycjonistami, nie mówią nigdy o potrzebie zmiany naszego ustroju społeczno-politycznego. Używają często powiedzenia „my i oni”, ale nie w kategoriach przeciwnych, tylko w tym sensie, że „my”, to pracujący bezpartyjni lub szeregowi członkowie partii politycznych lub organizacji społecznych, a „oni”, to rządzący w państwie lub kierujący partiami i organizacjami. Nie zawsze pada ono z pobudek opozycyjnych, lecz po prostu jako sposób określenia różnych funkcji pełnionych w społeczeństwie.

Wprawdzie ludzie ci niekiedy nazywają się opozycjonistami, ale nie z powodu uznania jakichś idei niezgodnych z naszym ustrojem, tylko dla pewnej „mody na opozycję”, przejawiającej się w chwilowym negowaniu wszystkiego co oficjalne i państwowe, aby tym za imponować swoim znajomym.

Tak więc tylko niektórych, bardzo nielicznych, spośród wypowiedziących się w powyższy, trzeci sposób, można zaliczyć do opozycjonistów.

Z powyższych refleksji wynikają wnioski: Nie można oceniać postaw społeczno-politycznych obywateli tylko na podstawie tego co mówią. Nie trzeba rezygnować z przekonania tych, którzy wyrażają się negatywnie o sprawach państwowych. Możliwość do przekonania stwarza Deklaracja Wyborcza PRON.

Dr JÓZEF GALANT

## Tropem programu wyborczego

# Centrala telefoniczna w Oleszycach

W 1984 roku, realizując program wyborczy do rad narodowych, rozbudowano centralę telefoniczną w Oleszycach. Poprzednio korzystało z niej 200 abonentów, obecnie 308, w najbliższym czasie będzie ich 400.

Na zdjęciu: Telefonistki Zofia Nowicka i Renata Brudniak w czasie pracy.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA





# Lubaczowa dzień powszedni

Tytuł mistrza gospodarności za rok 1984 oraz nagroda w wysokości 20 mln złotych — to jak dotąd, najcenniejszy laur w tym dorocznym konkursie, choć i w poprzednich edycjach niemal zawsze był Lubaczów w czołówce.

Miasto — to przecież ludzie. Ich praca, przedsiębiorczość i pomysłowość złożyły się na ogólny obraz, który zyskał aprobatę i wysoką ocenę jury.

Co zadecydowało o sukcesie w tym konkursie? Jak należałoby wykorzystać otrzymane fundusze? Na te właśnie pytania próbowaliśmy uzyskać odpowiedź w zaimprovizowanej sondzie.

— Nagroda? Pierwsze słyszę! Nie mam pojęcia, za co mogli ją przyznać. Ale to dobrze, jak jest trochę pieniędzy. Może by sklepów trochę przybyło... Chciałabym ja wiedzieć? Jakby miały stać puste, to też nie ma sensu ich otwierać. O towar, panie, trzeba zadbać. Żeby ludzie mieli wybór.

— Coś w tym mieście robię. To pewnie. Ale wiele jeszcze brakuje. Mówi się na przykład, że Lubaczów posiada nie najgorszą bazę sportowo-rekreacyjną. Zgoda, jednak przydałby się najskromniejszy nawet basen. Chciałabym taki jak w Przeworsku. Nasza Lubaczówka to przecież strumyczek.

— Myślę, że nie należy popadać w samozadowolenie. Rzecz ująłbym w ten sposób — jest parę dziedzin, w których w Lubaczowie uporano się nieco lepiej niż w innych miastach. Oł, chociażby budowa przedszkoli. Wzniesiono także dwie okazałe sale sportowe oraz parę innych obiektów. W tych przedsięwzięciach pomagali ludzie, wykonując w czynię społeczną niejedną robotę. A to się liczy.

— Czym by tu można się pochwalić? Bo ja wiem? Może dość niezła jest sieć placówek handlowych, ale czasy kryzysowe, ilość towarów niewystarczająca — stąd ciągle kolejki. Może trochę u nas czystszej niż w innych miastach. Naprawdę nie wiem. Dwadzieścia milio-  
nów? Ii tam, za taką formę co najwyżej można dziś dom postawić. Zawracanie głowy...

— Bardzo trudna jest sytuacja naszej służby zdrowia. Nieco lepiej będzie po otwarciu wybudowanej już przychodni rejonowej. Chciałabym jednak doczekać kiedyś otwarcia w Lubaczowie szpitala. Ale czy to nastąpi?

— Przede wszystkim powinno się wszystkie możliwe środki przeznaczyć na budownictwo mieszkaniowe, żeby skrócić kolejkę po własne „M”.

— Słyszałem, że na Alasce,

kiedy wygospodarowano tam jakieś finansowe nadwyżki, to po prostu rozdzielono je równo pośród mieszkańców tego stanu. Może w Lubaczowie daleko się zrobić podobnie. Zaraz, zaraz, po ile to przypadłoby na głowę?

Tyle przypadłoby lubaczowianin.

Gdy do Lubaczowa przyjechał emisariusz sądu konkursowego, by naocznie zilustrować efekty podejmowanych inicjatyw, domyślano się wysokiej lokaty w konkursie. Dopiero jednak podczas uroczystego spotkania w Belwederze okazało się, że wraz z Choszczą, Tomaszowem Lubelskim i Węgorzewem miasto sięgnęło po najwyższy laur.

— Na nasz sukces złożyło się szereg czynników — mówi zastępca naczelnika miasta Adam Woszczak. — Protokół konkursowy jest bardzo obszerny. Naszymi atutami były m. in. wartość czynów społecznych — 1719 złotych na statystycznego mieszkańca — i osiągnięcia dzięki temu efekty. Przede wszystkim przy budowie gazociągu na ulicy Sobieskiego oraz sieci wodociągowej w rejonie ulic Piaski i Żelichówka. Z powodzeniem realizowano zadania planowe. Wysoko oceniono miejscową drobną wytwórczość, która wytwarza szereg poszukiwanych na rynku towarów, uzupełniających ogólne braki. Można wyliczać za protokołem wiele innych przykładów, ale nie chciałbym, żeby było to opacznie rozumiane. Fakt, że zostaliśmy mistrzem gospodarności wcale nie oznacza, iż wszystko jest w porządku. Lista kłopotów, z którymi się borykamy byłaby bardzo długa. Znowu posłużę się przykładem. Od paru lat miasto zbiera pochwały za skuteczne rozwiązywanie problemu opieki nad dzieckiem przedszkolnym. Rzeczywiście baza w tym względzie jest dobra (również nie zabrakło tu cennej, społecznej inicjatywy) i

był nawet czas, kiedy nie wszystkie miejsca w przedszkolach wykorzystywano. Ale już w tym roku kilkoro dzieci z powodu braku miejsc nie mogło być przyjętych. Ten stan będzie się z czasem pogłębiał. myślimy więc, jak temu zaradzić. Trudno wyobrazić sobie przyszłość miasta bez realizacji tak poważnych, kosztownych i czasochłonnych inwestycji jak: oczyszczalnia ścieków, kotłownia rejonowa czy szpital. Fakt, iż obecnie oddaje się niemają — jak na nasze warunki — mieszkań, nie może przesłonić olbrzymich i ciągle nie zaspokojonych potrzeb w tej dziedzinie. A już w niedalekiej przyszłości możemy stanąć przed dylematem braku terenów pod budownictwo wielorodzinne. Tak więc, ciesząc się z sukcesu, trzeba jednocześnie widzieć całą złożoność wielu trudnych problemów...

O tym, na jakie cele użyta zostanie konkursowa nagroda, zadecydować mają sami lubaczowianie. Urząd miejski przygotowuje w tym celu krótką ankietę, która za pośrednictwem zakładów pracy i innych instytucji, trafi wkrótce do rąk mieszkańców.

Proponujemy jest kilka, przy czym trzeba mieć świadomość, że suma ta jest zbyt mała, by mogła pokryć całość proponowanych alternatywnie przedsięwzięć. Rozważana jest możliwość, aby z tych środków rozbudować przedszkole nr 1 lub też rozpocząć budowę krytego basenu. Co zyska większą społeczną aprobatę? A może większość opowie się za gazyfikacją i budową wodociągu w tej części miasta, która jeszcze tych udogodnień nie posiada. Tym bardziej że w tego typu inicjatywach spory jest udział czynów społecznych. Najważniejsza rzecz, by szybko podjąć decyzję i skorzystać z tej dodatkowej szansy. Miano mistrza gospodarności zobowiązuje.

ZS



Lubaczowianie nie mają powodów narzekać na Okręgową Spółdzielnię Mleczarską, że tak się dzieje, to zasługa załogi wśród której pracowitością i sumiennością wyróżnia się Stanisław Kwaterek. Za swą pracę zyskał uznanie kolegów, kierownictwa, a także władz polityczno-administracyjnych miasta, czego dowodem może być przyznanie mu odznaki „Za zasługi dla województwa przemyskiego” oraz Medalu 40-lecia PRL.

W Lubaczowie buduje się dużo, nie wszystkim jednak starcza cierpliwości czekać na spółdzielcze M-3. Rozwijają się więc tu budownictwo indywidualne. Duża w tym zasługa władz, które zadbały o przygotowanie terenów. Jednym z tych, którzy podjęli się budowy domu jednorodzinnego jest Wiesław Składzień, kierownik internatu LO. Na budowie spędza niemal wszystkie wolne chwile, ale za to



Do tego, by Lubaczów został mistrzem gospodarności przyczynili się niemal wszyscy właściciele prywatnych realności i ogródków. Kwiaty niemal koło każdego domu. Na zdjęciu: pani Wanda Ogryzlo dba o to, by było pięknie wokół jej domu.



Nie zawsze klienci opuszczają sklepy zadowoleni, no cóż — w naszym kraju brakuje jeszcze niektórych towarów (w domu handlowym w Lubaczowie jest ponoć lepiej pod tym względem niż gdzie indziej), lepiej jest jednak na sercu, gdy na pocieszenie sprzedawczyni obdarzy nas uśmiechem i poradzi: proszę spróbować za tydzień. Do takich ekspedientek należy m. in. pani Franciszka Dybko. W handlu pracuje już 30 lat, jest więc doskonałym fachowcem w swoim zawodzie.



Po obiedzie w dyżurnym Przedszkolu nr 5 dzieci odbywają obowiązkową drzemkę. Oczywiście pod okiem wychowawczyni. Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



**Dziś SPOTYKAJĄ SIĘ PRZY HERBACIE I CIASTKACH** W NIEWIELKIM POKOIKU JAROSŁAWSKIEJ SEKCJI EMERYTÓW ZNP. Niepozorni bohaterowie minionych lat — nauczyciele, uczestnicy tajnego nauczania. Pieczędowicie przechowywały zgromadzone dokumenty, kompletują je i uzupełniają; pragnąc „ocalić od zapomnienia” fakty stanowiące zaledwie część ich zawodowego życia — zmieniające ich codzienną pracę w coś więcej, w patriotyczną misję.

Na nasze spotkanie, oprócz BOLESŁAWA STRZELCA, który zajmuje się dokumentowaniem działalności jarosławskich nauczycieli w okresie okupacji, przybyło 6 byłych uczestników tajnego nauczania: mgr STANISŁAWA KOSTKOWA-KOPEC, JADWIGA BRACH-LECHICKA, MARIA SZEŁĘGA-HAMERSKA, HELENA JAWORSKA, BARBARA TKACZ, ZOFIA LASEK. Wedle informacji obecnych, żyją jeszcze 22 osoby spośród tych, które prowadziły tajne nauczanie w byłym powiecie jarosławskim.

Jednym z dokumentów, jaki trafia do moich rąk, jest lista nauczycieli, wobec których okupant zastosował represje. Figuruje na niej 25 nazwisk z wyszczególnieniem losu noszących je osób: przesłuchiwanie, aresztowanie, zakatowanie w obozach koncentracyjnych, zastrzelenie przez gestapo...

— Zdarzało się, że komuś zabrakło odwagi, ale przypadki takie należały do rzadkości, większość nauczycieli zdecydowała się na tajne nauczanie. Zaczęliśmy się brać do pracy od razu, gdy tylko rozpoczęła się okupacja — wspomina p. STANISŁAWA KOSTKOWA-KOPEC, w tamtym okresie kierowniczka szkoły w Tywoni, działająca też w AK. — Pierwsze komplety istniały zanim jeszcze powstała Tajna Powiatowa Komisja Oświaty i Kultury w Jarosławiu, która m. in. nadzorowała tajne nauczanie w zakresie szkolnictwa powszechnego, średniego ogólnokształcącego i zawodowego oraz oświaty dorosłych. Nauczanie odbywało się indywidualnie, w zespolech do 5 osób i w kilku większych kompletach: w Jodłowie, z zakresu I i II klasy gimnazjum, pod kierownictwem Tadeusza Gączkowskiego; w Zarzeczu, dla gimnazjum i liceum pod kierownictwem profesora uniwersytetu dra Tadeusza Silnickie-

go — i taki sam kurs w Pełkaniach, kierowany przez rektora seminarium duchownego, ks. Kazimierza Kowalskiego. Kolejny komplet działał w zakładzie ss. Niepokalanek — gdzie przed wojną istniało prywatne gimnazjum i liceum — pod kierownictwem dyrektora Tymoteusza Vrabetz; i wreszcie, przy Publicznej Szkole Zawodowej, mieszczącej się w budynku klasztoru oo. Reformatorów, kierowany przez Józefa Kluza.

W szkole nauczano się według programów, które dali nam Niemcy, bardzo ubogich. Ale

jednocześnie funkcję łączniczką do specjalnych poruczeń AK.

O tym, że ostrożności nigdy za wiele, mieli nieraz przekonać się organizatorzy tajnych kompletów. W warunkach skrajnych, jak wiadomo, bohaterstwo idzie w parze z podłością. Nie brakowało więc donosicieli, których „zasługą” były m. in. wpadki dwóch kompletów i aresztowanie nauczycieli. Stąd też nauka odbywała się w najróżniejszych miejscach: w prywatnych mieszkaniach, na strychach, w szopach, na pastwiskach, w zaroślach nad Sa-

liczynie. Niemcy przeprowadzili rewizję, ale niczego nie znaleźli.

Przeżywalismy różne mroźne krew w żyłach sytuacje. Kiedyś w nocy ktoś zapukał do okna. Był to ranny partyzant. Opatrzyłam go — miałam skończony kurs pielęgniarstwa — ale trzeba było przechować go przez pewien czas. Partyzant jęczał tak, że syn musiał bardzo głośno puszczać patefon, co z kolei powodowało, że Niemcy przychodzili pod okno, słuchać muzyki...

Dlatego nie opuściłam tego

li Austriacy, ale obawiałam się, czy nie rozumieją po polsku. Dzieci potem bardzo ładnie adaptowały do liceum. Niekiedy odpytывałam przy łusaniu kukurydzy. Siwarzaliśmy pozory, że dzieci przychodzą do pracy, a o tym, że we dworze odbywało się tajne nauczanie wiedzieli tylko właściciele, nawet służba nie była wtajemniczona.

Mimo tak niecodziennych warunków nauczania i egzaminowania poziom egzaminów — zgodnie z tym, co wyczytałam w zgromadzonej dokumentacji — był na ogół wysoki. Wynikało to — być może — z potwierdzonego przez wszystkich nauczycieli poważnego traktowania nauki przez młodzież uczenniczą w tajnych kompletach; ale i stąd, że komisje egzaminacyjne nie były zbyt skłonne do obniżania wymagań i niekiedy odsyłano kandydata do uzupełnienia wiadomości, choć nie zdarzało się to często. Egzaminy przeprowadzano według instrukcji otrzymywanych z Okręgowego Biura Szkolnego w Krakowie, a później — po odcięciu Krakowa — ze Lwowa.

Zgodnie z regulaminem, sporządzano protokoły z egzaminów, ale zamiast nazwisk, figurowały tam pseudonimy uczniów i profesorów. Ze względu na bezpieczeństwo druki i wypełnione protokoły przenosiła łączniczka; była nią od roku 1943 HELENA CZUSZEK. Następnie w zalakowanych słoikach zakopywano je w piwnicy. Zajmowały się tym dwie spośród uczestniczek tajnego kompletu: ANNA SIKORA i HALINA STACHOWSKA, które po wyzwoleniu wydobły je i sporządziły listy uczestników tajnego nauczania, którzy przystąpili do egzaminów.

Uczestniczyć w tajnym nauczaniu mogły dzieci i młodzież bez względu na pochodzenie i stan majątkowy rodziców. Kto mógł, ten uiszczał wolne datki w naturze lub w postaci wpłaty na konto Rady Głównej Opiekuńczej, która rozdawała pieniądze potrzebującym nauczycielom — bez względu na ich udział w tajnym nauczaniu.

A dziś, każda z biorących udział w naszym spotkaniu nauczycielek, z dumą i nutką sentymentu, wylicza uczniów, którzy wyrosli na inżynierów, prawników, oficerów — swój „konspiracyjny dorobek”.

BS

## Konspiracyjny dorobek jarosławskich nauczycieli

tajne komplety prowadziliśmy według normalnego przedwojennego programu. Uczylam wieczorami po 2-3 osoby, przez całą okupację. Trzeba było ciągle przypominać uczniom, by nie przychodzili z książkami do szkoły. Najczęściej dzieci przynosiły je „za pazuchą” na pastwisko i tam zadawało im się partie materiału.

Nie wszyscy uczniowie potrafili samodzielnie zdobyć podręczniki. Książki i pomoce naukowe trzeba było — zgodnie z zarządzeniem okupanta — złożyć u sołtysów. Ale z reguły dbano o to, by trafiły tam tylko „ceglę”. — A sołtysi, to byli bardzo dobrzy Polacy — dawali zaświadczenia, że wszystko zostało zdane. I w ten sposób udało się ocalić wiele podręczników.

Część książek udało się wykraść z I Państwowego Gimnazjum i Liceum w Jarosławiu, którego budynek został przeznaczony na cele wojskowe. Wprawdzie Niemcy rozkradli, bądź zniszczyli pewną partię księgozbioru, ale to, co pozostało, stopniowo, po kryjomu wynosił woźny JAN GALINSKI. I w ten sposób książki trafiały do młodzieży.

Zaopatrywaniem w podręczniki zajmowało się Okręgowe Biuro Szkolne w Krakowie. Transportowała je również (rowerem, konno, bądź pieszo) obecna na naszym spotkaniu p. BARBARA TKACZ, pełniąca

nem, na leśnych polanach, w opuszczonej cegielni i na cmentarzu.

**NIEKIEDY UDAWAŁO SIĘ PROWADZIC TAJNE KOMPLETY W SZKOLE, W BIAŁYM DZIEŃ.**

Wspomina p. SZEŁĘGA-HAMERSKA:

— Pracowałam w Jodłowie. Było nas 8 osób i wszyscy brali udział w tajnym nauczaniu. Mielismy trzy komplety: jeden do dwunastu uczniów po klasie siódmej, z którymi robiliśmy pierwszą klasę gimnazjum, oraz dwie grupy złożone z uczniów klasy szóstej (23 osoby) i siódmej (18 osób). W grupie gimnazjalnej było czterech partyzantów, a my wszyscy należeliśmy do AK. Ryzykowaliśmy więc poważnie, ale w Jodłowie była dość specyficzna sytuacja. Jeden z budynków szkolnych znajdował się na tzw. „górze”, gdzie było dość ciężko dotrzeć, zwłaszcza po deszczu, często buty zostawiało się w błocie. Tam właśnie uczyła się młodzież. Dzieci chodziły do Jodłówki — Parcelacji i do Świebodnej.

Kiedyś, gdy w szkole „na górze” odbywały się tajne zajęcia, czujka ostrzegła nas, że jedzie Schmidt — „kat” Jarosławia, który denuncjował ludzi — z dwoma gestapowcami. Dzieci uciekły do domów, a my, trójka nauczycieli, przeleżeliśmy kilka godzin w mokrej ko-

drugiego epizodu, który właściwie nie ma nic wspólnego z tajnym nauczaniem? — Po to, by zwrócić uwagę na fakt, że dzieci potrafiły bardzo przytomnie zachowywać się w obliczu niebezpieczeństwa i doskonale współpracowały z dorosłymi w ich poważnych zadaniach. Nie zdarzyło się, by dziecko przez lekkomyślność lub nieuwagę zdradziło cokolwiek, co wiązało się z tajnym nauczaniem, a sytuacja była o tyle skomplikowana, że niektóre wsie były wielonarodowościowe i o wpadkę było łatwiej.

**EGZAMINY ODBYWAŁY SIĘ PRZEWAŻNIE DWA RAZY W ROKU I NAJCZĘŚCIEJ W MIEJSCACH RÓWNIIE OSOBLIWYCH, JAK NAUCZANIE.** Ostrożność wymagała częstych zmian miejsca egzaminowania, a podczas egzaminu niedozwolone było wystawianie czujek. Bywało, że egzaminowano w kościelnych zakamarkach, o czym nie wiedzieli nawet zakonnicy. O jednym z takich konspiracyjnych egzaminów opowiada p. JADWIGA BRACH-LECHICKA: — Mieszkałam w Rudolowicach we dworze, gdzie stacjonowało wojsko. Kiedyś był egzamin. Zrobiłam obiad. Oficerowie pytali, co to za uroczystość. Pani powiedziała, że to moje urodziny, a nie ma służby, więc dzieci przyszły pomagać. I w międzyczasie odbywał się egzamin. Wprawdzie ci oficerowie to by-

z wywiadów. — Czy to jest pański stały szlak?

— Nigdy tedy nie chodzę — odparł zapytany. — Nie wiem co mnie skusiło... Chciałem oglądać wystawy sklepowe.

Wywiadowca zadumał się nad zeznaniami listonosza. Coś mu tu nie pasowało. Wiedział, że listonosze z reguły omijały miejsca, gdzie panuje duży ruch i tłok, bojąc się kradzieży. A ten, jak gdyby nigdy nie, pcha się w największą ciżbę, wiedząc w dodatku, że posiada dużą sumę pieniędzy.

Wyszedł na ulicę i ruszył w kierunku pasaży. Tam rozmawiał z kilkoma świadkami, aż natknął się na jednego ze znanych przemysłowych kieszonkowców, który akurat przebywał na wolności. Kiwnął na niego palem.

— Ej bratku, czy to nie ty gwizdałeś pieniądze listonoszowi? — spytał groźnie.

— Ależ panie inspektorze, jakbym śmiał... Pan wie, że gdybym to zrobił, już dawno mnie tutaj by nie było...

— To może ktoś z twoich kumpi? — wypytwał wywiadowca. — Powiedz, kto dzisiaj stawiał wódkę w knajpie na rogu!

— Nikt z nas dzisiaj nie zabrał tyle, aby kolegom stawić!

Wywiadowca pogroził mu palcem.

— Ej, chłepie, widzę, że ci wolność zbrzydła!

— Panie inspektorze, jeśli

trzeba pomóc, to pomogę, ale tak, żeby kogoś oskarżyć... — zaczął kieszonkowiec.

— Mów śmiało.

— Widziałem tego listonosza w pasaży. Ale on weale nie został okradziony, przynajmniej przez kogoś z naszych. Zobaczyłem, że podaje drugiemu mężczyźnie jakiś pakunek. I to wszystko.

— A znasz tego człowieka?

— Twarz mi znajoma, ale tak jakby z... emmentarza.

— Co to, książko ze mnie?!

— Ani mi się śni. To był jakby grabarz albo karawan-

niarz...

— No, dobrze już — rzekł wywiadowca. — Zmykaj!

Rozmowa z kieszonkowcem dała wywiadowcy dużo do myślenia. Miał zanotowany w notesie adres listonosza. Udał się więc do jego mieszkania, aby zapytać o tajemniczego lego-mościa, któremu w pasaży miał on wręczyć pakunek. Listonosz był wyraźnie zaniepokojony wizytą tajemnika.

— Czy spotkał pan kogoś znajomego w pasaży? — spytał wywiadowca.

Listonosz zrobił głupia minę.

— No, nie przypominam sobie — wyznał.

— A ten pan od usług pogrzebowych? — rzucił szybko pytanie wywiadowca.

Listonosz zbaraniał.

— A tak, teraz sobie przypominam. To był właściciel zakładu pogrzebowego. Miałem dla niego przesyłkę poleconą — wyjaśnił. — Spotkałem go przy-

padkowo, a ponieważ to dobry

znajomy, więc dałem mu na ulicy, zaś pokwitowanie wzięłem potem.

— Gdzie on mieszka? — wywiadowca wyciągnął notes.

— W tej samej kamienicy, tu przy Sienkiewicza — odparł listonosz.

W chwili potem wywiadowca pukał do przedsiębiorcy pogrzebowego. Ten zblił ujrzący przybycia.

— Co to była za przesyłka, którą przekazał panu listonosz w pasaży Gansa?

— To pakiet różnych dokumentów dotyczących firmy. Dostałem je ze Lwowa, od swego wspólnika — wykrztusił przedsiębiorca.

— Czy może je pan pokazać?

— Zostawiłem w zakładzie. Proszę jutro przyjść do mnie, to pokażę — oświadczył przedsiębiorca.

Wywiadowca poszedł na pocztę, gdzie dowiedział się, że ładna przesyłka ostatnio nie przyszła do przedsiębiorcy pogrzebowego. W tej sytuacji nazajutrz wywiadowca spytał go wprost:

— Dlaczego wziął pan pieniądze od listonosza?

— Były mi potrzebne na zakup nowego luksusowego karawanu. Namówił mnie listonosza do udziału w zagarnięciu tej gotówki. Miał dostać połowę — wyznał karawanarz.

Tak wyszła na jaw sprawa rzekomej kradzieży 5340 złotych w loku ulicznym w pasaży Gansa, a spółka złodziejska powędrowała do więzienia.

RYSZARD DZIESZYŃSKI



Złodziejska

spółka

Był początek grudnia 1930 roku. W przemysłowym pasaży Gansa panował duży ruch. Kupcy zacierali ręce z zadowolenia. Grudzień był zawsze miesiącem ożywionych zakupów. Nie dziwnego, że zbliżał się święty Mikołaj, a w perspektywie — święta Bożego Narodzenia. I nagle w tłumie rozległ się dramatyczny okrzyk:

— Ludzie, zostałem okradziony! Łapcie złodzieja!

Powstało zamieszanie. Kilku kieszonkowców, buszujących w tłumie, dało nura do pobliskich bram, jako że zawsze na złodzieja czapka góra. Do okradzionego przebiegał się policjant:

— Co się stało? — zapytał rzeczowo.

— Ukradziono mi pieniądze przeznaczone na wypłaty dla emerytów i rencistów — odparł poszkodowany, a był nim listonosz. — Złodziej zabrał mi cały nakiet z gotówki. Miałem 5340 złotych.

— Może przejdziemy do komisariatu i tam wyjaśni pan całą sprawę — odczywał się policjant. — Nie bardzo widzę, kto mógłby pana okraść. Nasi kieszonkowcy, a znamy ich przecież dobrze, akurat nie kradli się wokół pana.

W komisariacie listonosz opisał, jak w pewnym momencie poczuł szarpnięcie i zaraz potem stwierdził brak gotówki. Twarzy złodzieja nie zauważył, bo ten zdążył szybko oddalić się.

Niepotrzebnie siedł pan przez pasaż — stwierdził jeden



**D**ECYZJA ÓWCZESNEGO MINISTRA ROLNICTWA, z dniem 1 stycznia 1965 r. — w miejsce Zakładu Budownictwa Rolniczego PGR — powstało w Sieniawie Przedsiębiorstwo Sprzętowo-Transportowe Budownictwa Rolniczego. Miało się ono specjalizować głównie w usługach transportowo-sprzętowych i spedycyjnych dla potrzeb przedsiębiorstw budownictwa rolniczego na terenie ówczesnego woj. rzeszowskiego i częściowo krakowskiego.

Inaugurowano działalność z 57-osobową załogą mającą do dyspozycji 31 ciężarówek i 11 maszyn budowlanych oraz skromne zaplecze warsztatowo-techniczne. W miarę upływu lat, równoległe ze wzrostem zapotrzebowania na świadczone przezeń usługi — przedsiębiorstwo organizowało terenowe bazy sprzętowo-transportowe w Szówsku, Radymnie, Lubaczowie, Lesku, Jasle, Brzozowie, Dębicy i Kolbuszowej. W 1970 roku zatrudniano już ponad 600 osób, a tabor sprzętowo-transportowy liczył ponad 330 jednostek.

W 1971 roku załozę przekazano do użytku nowo zbudowane zaplecze techniczne - eksploatacyjne na przedmieściu Przeworska — w Gorliczynie, w którego skład wchodziły m. in. hala warsztatowa z zapleczem socjalnym, zajezdnia, hotel pracowniczy ze stołówką oraz budynek administracyjny. Od tego czasu datuje się przeworski okres pracy „Transrolu”.

**W**POŁOWIE DEKADY lat 70-ych samochody przedsiębiorstwa przewoziły już 1,4 mln ton różnorodnych ładunków w skali roku, gwałtownie rosło zapotrzebowanie również na usługi sprzętowe. Okres 1976—1980 zapisał się w historii „Transrolu” jako „złote lata”, będące pokłosiem realizowanych wówczas bardzo licznych inwestycji rolniczych (fermy bydła, trzody i drobiu), które wypełniały po brzegi portfel zleceń.

12 mln ton w 20 lat

## „Transrol” wczoraj i dziś

Kryzysowe lata 80-te zawoocowały, w pierwszym okresie, systematycznym spadkiem zamówień — będącym efektem „zamrożenia” bądź też zaniechania realizacji wielu inwestycji w rolnictwie, których ciężaru nie mogła unieść gospodarka narodowa. Wkrótce przyszło pracować w twardych realiach reformy gospodarczej, a ta niosła za sobą m. in. konieczność znacznego usamodzielnienia baz terenowych, co wpłynęło w znacznym stopniu na lepszą niż ongiś organizację ich pracy oraz pełniejsze wykorzystanie taboru. Dzięki tym wewnętrznym przeobrażeniom — koniecznym dla sprostania zasadzie „3xS” — oraz ofiarnej pracy załogi rosła i po dziś dzień sukcesywnie wzrasta wydajność rzeczowa świadczonych usług sprzętowo-transportowych. I to w warunkach... kurczenia się potencjału produkcyjnego (naturalne ubytki taboru skutkiem technicznego jego zużycia, których nie można w pełni zrekomensować nowymi zakupami). Pomimo ustawicznych kłopotów branży transportowej (braki części zamiennych, ogumienia itp.) wyższe niż kiedyś są również wskaźniki gotowości technicznej parku samochodowego i sprzętu. W czwartym kolejnym roku reformy „Transrol” wychodzi na swoje, osiągając zyski wielomilionowe (w ub. roku — 97 mln zł).

— Zapowiada się, że i w br. będziemy mieli czym się pochwalić — mówi zastępca dyrektora przedsiębiorstwa ds. technicznych **TADEUSZ WIERZBIŃSKI** — a plan finansowy opiewa na 720 mln zł, wobec 654 mln zł w roku ubiegłym. Zadania pierwszego półroczia br., mimo bardzo trudnej dla transportu zimy, wykonaliśmy ze sporą nawiązką. W porównaniu z analogicznym okresem roku 1984 dynamika wzrostu świadczonych przez nas usług wzrosła o 15, a wydajność pracy — o 16 procent. Osiągnęliśmy brutto 52 miliony zysku na planowane 44 miliony. W głównej mierze zawdzięczamy to dobrej, choć z pewnością jeszcze nie doskonałej, organizacji pracy oraz ofiarnej załodze, która nie szczędzi sił, aby „Transrol” wypadł w swym bilansie jak najlepiej...

A nikomu, jak to w kryzysie, nie jest dziś łatwo, na każdym stanowisku pracy. Średnio rocznie dla utrzymania w przyzwoitej „kondycji” posiadanej taboru potrzeba przedsiębiorstwu 40 nowych samochodów i maszyn. Tymczasem tegoroczny przydział opiewa na... 6 pojazdów. Tabor szybko się starzeje: średni „wiek” ciężarówki z „Transrolu” sięga 6, a sprzętu budowlanego (dźwigi, spychacze itp.) — 8 lat. Tylko dzięki „złotym rękóm” mechaników udaje się utrzymać wysoki, jak na dzisiejsze tra-

sy, wskaźnik gotowości sprzętu: w przedsiębiorstwie sięga on średnio 71, a w niektórych bazach terenowych (np. w Przeworsku czy Szówsku) dochodzi i do 80 procent. Spory w tym udział ma zintensyfikowana po roku 1980 regeneracja części zamienionych, jak również praca ludzi z „Transrolu” (w ub. roku — 20, a teraz — 15 osób) w dębickim „Stomilu”, dzięki której przedsiębiorstwo ma zagwarantowane dostawy ogumienia.

Każdy z 528 członków załogi „Transrolu” wie doskonale, że od finansowych wyników przedsiębiorstwa zależy jego przyszłość, jak również płace i warunki pracy. Średnie miesięczne pobory wynoszą aktualnie 15,6 tys. zł (na plan 14,9 tys. zł). Z pewnością nie są to sumy imponujące, ale lepsza praca wpływa na ich sukcesywny wzrost. Z własnych środków „Transrol” realizuje ambitny program modernizacji baz terenowych. Trwające roboty w Szówsku pochłoną około 60 mln zł, jeszcze w tym roku rozpoczyna się one w bazie lubaczowskiej (koszt — 40 mln zł). W najbliższych 5 latach, będą modernizowane kolejne cztery bazy kosztem 200 milionów. Jest to m. in. efektem decyzji podjętej przez dobrze tu pracujący samorząd pracowniczy.

Od kilku miesięcy „Transrol” znany jest także za granicą — w ZSRR, gdzie w rejonie Kaługi i Briańska świadczy usługi transportowe dla katowickiego „Energoportu”, a kilkunastu jego pracowników zapracowuje na dobrą opinię przedsiębiorstwa i — widocznie — z dobrym skutkiem, skoro mówi się o dłuższej obecności przeworszczan w Kraju Rad.

Spadek zamówień na pomoc przy realizacji inwestycji typowo rolniczych (a było ich w minionym 20-leciu kilka tysięcy) zaznaczył się m. in. zwiększonym udziałem „Transrolu” w budownictwie mieszkaniowym, które — głównie w naszym województwie — wspiera ponad 100 maszyn wykonujących roboty ziemne i montażowe. Tabor transportowy przedsiębiorstwa przewiezie w br. 1155 tys. ton różnorodnych ładunków (przez minione 20 lat przewieziono ich ponad 12 mln ton).

**A**KTUALNIE „TRANSROL” DYSPONUJE 8 BAZAMI obsługującymi PBRol-e oraz inne przedsiębiorstwa pracujące na rzecz rolnictwa (np. melioracyjne) na terenie czterech województw: przemyskiego (bazy w Przeworsku, Szówsku, Radymnie i Lubaczowie), krośnieńskiego (Lesko, Jasło), rzeszowskiego (Kolbuszowa) oraz tarnowskiego (Dębica). Realistyczna i dalekowzroczna „polityka”

przedsiębiorstwa sprawia, że portfel zleceń na jego usługi zapełnia się z dużym wyprzedzeniem.

20 procent załogi „Transrolu” stanowią ludzie z nim związani od co najmniej 15 lat, a 21 osób pracuje od 1965 roku. W 5-osobowej grupie „rówieśników” przedsiębiorstwa, którzy rozpoczęli w nim pracę z dniem 1 stycznia 1965 roku są m. in. Franciszek Grabowiec — kierownik z bazy w Przeworsku, Edward Krupiński — zast. kierownika bazy w Szówsku oraz Mieczysław Wikiera — portier z zarządu przedsiębiorstwa. Zaledwie w 15 dni później zgłosił się w kadrach Marian Wiatr — główny specjalista z zarządu w Przeworsku. W okresie lutego — października 1965 r. zatrudnili się: Wojciech Szymański, Andrzej Suszyło, Józef Papiak, Józef Dyda, Mieczysław Hładiak (baza Przeworsk), Roman Kubas, Franciszek Sowa, Roman Baran, Teresa Gabryel (baza Szówsko), Bazyl Popowicz i Eugeniusz Polak (baza Radymno). Pozostałych 6 osób z tej grupy pracuje w woj. krośnieńskim.

19 lipca bieżącego roku w sali Przeworskiego Domu Kultury odbyła się jubileuszowa akademicka z udziałem przedstawicieli władz województwa, na których terenie „Transrol” działa. Obecni byli również goście z resortu rolnictwa i gospodarki żywnościowej, i współpracujących z „Transrolem” przedsiębiorstw oraz władz miasta. Wyróżniających się pracowników przedsiębiorstwa uhonorowano odznaczeniami państwowymi, regionalnymi i resortowymi.

**KRZYŻAMI KAWALERSKIMI ORDERU ODRODZENIA POLSKI** odznaczono Franciszka Grabowca i Władysława Zbieraka; **ZŁOTYMI KRZYŻAMI ZASŁUGI** — Stanisława Piątek i Stanisława Rosolę; **SREBRNYMI KRZYŻAMI ZASŁUGI** — Teresę Gabryel, Józefa Kamińskiego (dyrektora naczelnego), Anasztazję Koczoń i Wojciecha Szymańskiego; **BRAZOWYMI KRZYŻAMI ZASŁUGI** — Bogumiłę Banię, Feliksa Bogacza, Jana Branasa, Zdzisława Grandę, Tadeusza Jarosza, Jana Kłaka, Stanisława Kokoszkę i Tadeusza Wierzbńskiego.

28 osób uhonorowano medalami 40-lecia Polski Ludowej, 15 odznaczeniami regionalnymi, w tym 5 — Władysława Świętoniowskiego, Jana Wilmana, Stanisława Tomasa, Tadeusza Kuźniara i Jana Lisa — odznakami „Za zasługi dla województwa przemyskiego”. 20 pracowników otrzymało odznaki resortowe, a 150 okolicznościowo dyplomy od dyrekcji przedsiębiorstwa.

Z. BESI



**FRANCISZEK GRABOWIEC** — kierownik z bazy w Przeworsku pracujący w „Transrolu” od początku jego istnienia. Wielokrotnie wyróżniany za aktywną pracę zawodową i społeczną (m. in. był radnym PRN w Jarosławiu). Był członkiem Związku Walki Młodych, członek PZPR od 1960 r.



**WŁADYSŁAW ZBIERAK** — kierownik z bazy w Szówsku z 17-letnim stażem pracy w przedsiębiorstwie. Uczestnik II wojny światowej odznaczony m. in. Krzyżem Walecznych oraz medalami „Za Warszawę”, „Za Odrę i Nysę” i za udział w walkach o Berlin. Bardzo dobry pracownik, wieloletni działacz związków zawodowych i rady pracowniczej.



**TERESA GABRYEL** — dyspozytor bazy w Szówsku, zatrudniona w „Transrolu” od lipca 1965 r. Na zajmowanych kolejno przez ten czas stanowiskach (samodzielnych i kierowniczych) zdobyła opinie osoby bardzo zaangażowanej w wykonywanie swych obowiązków służbowych.



**WOJCIECH SZYMAŃSKI** — kierownik-mechanik pogotowia technicznego z bazy w Przeworsku rozpoczął pracę w „Transrolu” w miesiąc po jego powstaniu. Ze swych obowiązków wywiązuje się bez zarzutu, pomagając podległym mu pracownikom. Od szeregu lat pełni funkcję II sekretarza POP PZPR.

Pol. ZBIGNIEW ROMANIK





## KARIERA NIKODEMA DYZMY



Nikodem wstał.  
— Nie mam więcej nic do gadania. Ja powiedziałem co miałem do powiedzenia. A panowie róbcie, jak chcecie.  
Wniosek ministra skarbu został przyjęty.  
— Mnie tam gancpomada — mówił tegoż wieczora Nikodem do Krzepickiego, gdy razem wracali od pani Przełęskiej — i tak podają się przecie do dymisji.  
— Ale szkoda banku!  
Dyzma wzruszył ramionami.  
— Pański pomysł! Pańskie dziecko!  
— Pal ich diabli.  
— Ale jutro będzie huezek!  
— Jaki huezek? — zdziwił się Nikodem.  
— No w prasie. Przecież oni popełniają szaleństwo. Na pewno znacząca część prasy zostanie po pańskiej stronie.  
— I co mi z tego?  
— No, oczywiście, zysk platoniczny, ale wie pan prezes, że mam pewną myśl!  
— No?

— A z jakich powodów, panie prezesie?  
— Z powodów osobistych. To wszystko, co mogę panem powiedzieć.  
— Czy postanowienie pana prezesa jest nieodwołalne?  
— Marmur, żelazo, beton!  
Skinął głową i wyszedł.  
— To istotnie żelazny człowiek — rzekł jeden z dziennikarzy.  
— I mądry polityk! — dorzucił drugi. — Już on wie, co robi!  
Poranna prasa aż jarzyła się od sensacyjnych tytułów. W sferach politycznych wrzało. Przewidywano dymisję ministra skarbu, nawet ustąpienie całego gabinetu. Oczywiście, zgodnie z przewidywaniami Krzepickiego, wyciągnięto sprawę komitetu ekonomicznego, jako bezpośrednią przyczynę rezygnacji prezesa Dyźmy. Skądś wydostano jego deklarację, która zrobiła kolosalne wrażenie. Za wyjątkiem dzienników oficjalnych, wszystkie stały po stronie Dyźmy, nie szczędząc superlatywów dla oceny jego wiedzy, rozumu i zalet charakteru. Przypomniano jego słówko z cyrku, podawano jego życiorys, no i fotografię z podpisem w rodzaju:

Znakomity ekonomista, prezes Nikodem Dyźma, który uratował kraj od kryzysu gospodarczego, opuszcza w towarzystwie sekretarza osobistego, p. Z. Krzepickiego, pałac Rady Ministrów po wręczeniu swojej dymisji, będącej protestem wybitnego męża stanu przeciw samobójczej polityce gabinetu.

Nawet te dzienniki opozycyjne, które do niedawna chętnie go atakowały, teraz wysoko podniosły jego zalety, używając nazwiska prezesa Dyźmy do ataków na rząd.

Nina z wypiekami na twarzy przeglądała stopy dzienników. Wzburzenie zatamowało jej oddech. Mój Boże! Przecie to jej Nikodem, jakiż on wielki! Czula do siebie żal, że jakoś nie umiała pojąć jego wielkości. Była dumna.

Sama prosiła go, by porzucił bank. Chciała go mieć przecie tylko dla siebie. Lecz teraz, gdy uświadomiła sobie, jaką olbrzymią stratę ponosi państwo, ukochana ojezyzna, zawstydzona się swoich egoistycznych pragnień, postanowiła prosić narzeczonego, by dymisję cofnął.

Wybiegła do przedpokoju. Oczekiwała Nikodema zaszępiętego trudem decyzji, przejętego troską o losy państwa, starganego walką prywatnego zakochanego człowieka z mężem stanu, dzwigającym ciężar odpowiedzialności.

Toteż wesela mina Dyźmy wprowadziła ją w zdumienie, trwające półtę, póki nie wytłumaczyła sobie, że Nikodem maskuje smutek uśmiechem, by jej nie martwić.

Powitała go gorącymi pocałunkami i zaprowadziła do swego pokoju. Tu z całym poczuciem wielkości swej ofiary oznajmiła Nikodemowi, że gotowa jest wyrzec się Koborowa i zamieszkać w Warszawie, skoro tego dobro kraju wymaga. Może za rok znajdzie się ktoś, kto będzie mógł zastąpić Nikodema na prezesurze banku i wówczas...

— Nie ma o czym mówić — przerwał Nikodem — byłem na Zamku i dymisję przyjęto.

— Ależ oni będą szczęśliwi, gdy pomimo to zostaną!

— Wiadomo!

— I kraj na tym zyska.

— Pewno, że zyskałby.

— Więc?

— Nie znasz się, Nineczko, na polityce. Ja zrobiłem tak jak trzeba. A po drugie, zanadto kocham ciebie i chcę być przy tobie w Koborowie. Masz o to żal do mnie?

Nina zarszeła mu ręce na szyję.

— Kochany, kochany, jeżeli tylko...

Zapukano do drzwi.

— Zdarza się wymienita dla pana okazja. Mianowicie zaraz jutro podać się do dymisji.

— Ee... nie warto, chciałem podać się do dymisji przed ślubem. Po co tracić to kilka tysięcy złotych?

— Pan prezes miałby rację, gdyby nie to, że i tak od razu następcy nie będą mieli. Zresztą na pewno nie zechcą takiego człowieka jak pan tak zaraz puścić. I tak przeciągnie się, a profit moralny dla pana duży.

— Jaki profit?

— No, to proste. Zgłosi pan dymisję bez podania powodów. Wówczas stanie się jasne, że wobec uchwalenia przez rząd wniosku, zarządzającego Bank Zbożowy, pan nie chciał ponosić za to żadnej odpowiedzialności.

— Aha — zorientował się Dyźma.

— Widzi pan, panie prezesie, że mam rację. A cała opinia stanie po pańskiej stronie.

Nikodem roześmiał się i klepnął Krzepickiego po ramieniu.

— Cwaniak z pana, panie Krzepicki.

— Do usług pana prezesa.

### ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Przepowiednia Krzepickiego sprawdziła się o tyle, że nazajutrz w większości dzienników ukazały się zmiany, lecz bardzo mgliste i powściągliwe oraz komunikat oficjalny o uchwale komitetu ekonomicznego, ostro skomentowany przez prasę opozycyjną.

Tegoż dnia Nikodem wraz z Krzepickim, który towarzyszył szefowi dla podkreślenia powagi chwili, złożył wizytę premierowi i wręczył mu prośbę o dymisję.

Premier, zaskoczony tym i zdezorientowany, długo prosił Dyźmę, by nie zastrzał sytuacji i dymisję cofnął. Ten jednak z całą stanowczością oświadczył, że postanowienie jego jest nieodwołalne. Zgodził się na pełnienie swych funkcji do czasu nominacji następcy, lecz z naciskiem zapewnił premiera, że absolutnie żadne okoliczności ani namowy nie zmienią tej decyzji.

Gdy wychodził z pałacu Rady Ministrów, Nikodem został kilkakrotnie sfotografowany przez reporterów trzech redakcji, uprzedzonych przez Krzepickiego o zamierzonej dymisji.

Odbyło się to tuż przed godziną pierwszą, a już o drugiej przyjechał do banku minister Jaszuński. Był zupełnie rozstrojony nerwowo, ręce trzęsły mu się jak galareta. Co kilka zdań powtarzał:

— Na miły Bóg, pan tego nie robi!

Przekładał, tłumaczył, namawiał, dowodził, że to niepatriotyczne, że dymisja ta wywoła popłoch w sferach gospodarczych, że xrodzą się niebezpieczne dla państwa wstrząsy natury politycznej, że może doprowadzić do rozłamów, które zahwiałby gabinet. Apelowal dalej do Dyźmy, jako do przyjaciela, który nie powinien jemu, Jaszuńskiemu, i innym podstawić nogi.

Dyzma nie zdążył jeszcze nie powiedzieć, gdy zameldowane ministra skarbu, tuż po nim przybył poseł Lewandowski, pułkownik Wareda, wiceminister Ulanicki, prezes Hirsztajn i książę Rozłocki. Jednocześnie odezwał się telefon: prezesa Dyźmę wzywano do Zamku na godzinę piątą.

Zmobilizowane wszystkich, by odwiedzić Nikodema od zamiaru ustąpienia. Za tę cenę gedzono się nawet na anulowanie uchwały komitetu ekonomicznego, lecz Dyźma był niewzruszony.

— Nigdy swoich postanowień nie zmieniam.

W poczekalni zebrał się tłum dziennikarzy. Wyszedł do nich na chwilę i powiedział:

— Chcecie panowie wiedzieć, co jest? Otóż tak, pedalem się do dymisji.

Przysłała pani Przełęska. Nastąpiła cała seria zachwytów nad Dyźmą, zakończonych patetycznym westchnieniem:

— Nawet nie wiesz, droga Ninuś, nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak jesteś szczęśliwa, że taki człowiek znalazł się na twojej drodze!

Zaczęto smawiać sprawę ślubu.

Nina oświadczyła, że pragnie, by ślub odbył się skromnie i cicho w kołobrzeskim parafialnym kościółku, a później pojadą na całą wiesną do Algieru czy Egiptu.

Pani Przełęska akceptowała drugą część projektu. Natomiast wystąpiła opozycyjnie przeciw pierwszej.

— Ależ, Ninuś, to nonsens chować się z tym ślubem. Więcej niż nonsens, to nieakt!

— Sądę — nie ustępowała pani Przełęska — że pan prezes absolutnie nie zgodzi się na twój zamiar. Jakże można? Właśnie twój ślub musi odbyć się w Warszawie, z pompą, z licznym orszakiem. Zeby i przyjaciele twoi, i przyjaciele pana prezesa mogli być obecni. Mon Dieu! Hrabianka Ponimirska wychodzi za znakomitego męża stanu! Co tu jest do ukrywania? Rezerwowałabym się, gdybyście inaczey postanowili. No, panie prezesie, apeluję do pańskiej decyzji!

Nikodem wysunął dolną wargę i podniósł brwi.

— I ja tak sobie myślę: czemużby nie w Warszawie?

— Brawo, brawo — cieszyła się pani Przełęska — oto mądre słowo. Widzisz, Ninuś, wiedziałam, że pan prezes tak postanowi. Urządzi się później wielkie przyjęcie... Trudno, Ninuś, musisz się liczyć z tym, że twój narzeczonej nie jest prywatnym człowiekiem...

— Teraz jest — wtrąciła Nina.

— Ach, teraz, teraz. Co znaczy teraz. Na mieście wszyscy mówią, że tylko pa-trzeć, a zostanie ministrem!

— Ee... tam — machnął ręką Dyźma — nie trzeba przesadzać. Ale pani ma rację. Przyjęcie zrobi się.

Nina potulnie zgodziła się. Skoro Nik tego sobie życzy, widocznie ma jakieś ukryte powody, których nie chce ujawnić, a ona od dawna zrezygnowała z prób przeniknięcia tej zamkniętej duszy, której zgłębić nie umiała, a tylko swoim instynktem kobiecym czuła, że dusza ta jest niezłomna.

— A co do tej podróży — zaczął Nikodem — to ja myślę, że lepiej nie jechać.

Nikodem zmarszczył czoło i potarł dłoń. Bał się jak ognia samej myśli wyjazdu za granicę, gdzie od razu ujawniłaby się jego nieznaną obcych języków. Tymi strzępami niemiecczyzny, jakimi od biedy mógł się posługiwać, nie dałby sobie rady.

— Czy pan prezes — słodko spytała pani Przełęska — uważa, że to niepatriotycznie w dzisiejszych czasach wozic pieniądze za granicę? Ależ wszyscy to robią!

— Właśnie! Właśnie źle robią! Każdy grosz wywieziony za granicę to okradanie własnego kraju — zacytował hasło przeczytane niedawno na jakimś plakacie propagandowym. — Źle robią.

— No, ale prezes tak zasłużony dla ojczyzny...

— Tym bardziej! Ja muszę dawać dobry przykład innym. Nie, za granicę nie pojedziemy. Możemy podróżować po kraju.

— Masz rację, Niku, byłem niemądra, gdy tamto mówiłem. Pojedziemy do Zakopanego, Krynicy, w Beskidy...

Na progu stanął służący i zwrócił się do Niny:

— Proszę jaśnie pańienki, jakaś pani przyszła do jaśnie pańienki.

— Do mnie? Kto?

— Nie chce powiedzieć nazwiska. Jest w salonie.



## Decyduje przypadek...

Różne mody są często wynikiem przypadku. Dobrze znany to fakt, że mankiety u spodni zawdzięczamy deszczowi: książę Waleis nie chcąc się zabłoczyć, podwinął dół spodni i wszyscy eleganci poszli za jego przykładem. Nie mniej znany jest i dowód dzinsów: pan Levi nie mając zbytu na swe namięty zaczął z namiotowego płótna szyc robocze, mocne spodnie dla poszukiwaczy złota. Kieszonki dodatkowo wzmocnił nitami. Do dziś obowiązujące w modzie klasycznej kanty u spodni też były dziełem przypadku: gdy zaczęto szyc spodnie fabrycznie, masowo — przechowywano je złożone na półkach. Te właśnie zagniecenia stały się modą.

Są i wpływy przypadku mniej znane, brzmiące wręcz anegdotycznie. Służący w armii francuskiej żołnierze kroacy (chorwaccy) okracali chustkami szyje (stąd nazwa: cravate od cravate). Takie wiazanki zaczęli nosić i inni mężczyźni. Książę Condé wracając zmęczony po bitwie pod Steinkirchem nie zawiązał swej chustki, jako że była to czynność pracochłonna, i końce jej opadały. Taki był prototyp naszego dzisiejszego krawata.

Młodzi noszą go obecnie niechętnie. A przecież przed laty były nawet porządki wiazania krawatów. Autorem jednego z nich był sam Honoriusz Balzac, przywiązujący — jak wiadomo — wielką wagę do mody. Po-



radniki zawierały dokładne instrukcje, jak uzyskać odpowiedni węzeł czy kokardę np. „à la Byron”, „à la Jezuita”, a były i wiazania rycerskie, czy gastronomiczne.

Poszerzane ramiona — tak znów ostatnio modne — biorą początek od kaftana noszonego pod zbroją. Szyło się go na podsiewce z grubego płótna, a na ramionach dodawano podwójne, co zmniejszało ucisk ciężkiej zbroi. Szerokość ramion optycznie wysmukła talie, pozwałała tuszować różne braki budowy, więc zaczęto kaftany tego typu kroju używać w ży-

ciu codziennym. I po dziś dzień w tradycyjnym krawiectwie używa się sztywnego płótna i watawań.

Jan Chryzostom Pasek opowiada, co wpłynęło na gwałtowną zmianę mody po powrocie polskich wojsk z Danii. Otóż w czasie wojny żołnierze zdarli swoje niskie buty i musieli korzystać z obuwia zdobycznego, rajtarskiego o szerokich i wysokich cholewach. Wobec tego trzeba było znacznie skrócić odzież, by „suknia gruba na o-nych grubych cholewach nie odbijała się”.

Wspaniały narodowy polsko-wschodni strój wykształcił i ustabilizował ostatecznie król Jan III. Toteż wasy „à la Sobieski” były tego stroju nieodzownym elementem. A stały się takim symbolem polskości, że przy końcu powstania styczniowego carski naczelnik powiatu krasnostawskiego nakazał całej szlachcie zgolić wasy na znak „wyłączenia rewolucji” — jak czytamy w „Ostatnich chwilach powstania styczniowego” (wyd. w Poznaniu w XIX w.).

Obecnie znów przypadek, a raczej warunki i tryb naszego życia sprawiły, że klasyczny styl ubioru (nie zastąpiony jako ubiór oficjalny) został wyparty przez odzież typu sportowego i roboczego (z elementami militarnymi). Jej celowa forma, maksymalnie dostosowana do przeznaczenia, wygoda i praktyczność sprawiają, że wszyscy — młodzi i starsi — cenią tę modę najbardziej.

KRYSTYNA BOERGEROWA



Z kobiecego notatnika

## Kogo kochają dziewczyny?

Zmieniają się poglądy, obyczaje, moda. Ulega przeobrażeniu i ideał mężczyzny, ów budzący największy podziw „idol”, za którym — zależnie od epoki — szaleją dziewczyny, nie tylko w Polsce, ale na całym świecie.

Był nim ongiś rycerz w lśniącej zbroi, wspaniały nie tylko w boju i turniejach, ale również na zabawach dworskich, opiewany przez trubadurów. Waleczył w barwach ukochanej — czasem była to wstążka z dziewczęcego warkocza...

Był okres, gdy „idolem” był muszkieter „bez lęku i skazy”, bardzo męski, mimo że jego wojskowy ubiór miał tak bogaty wystrój z kokard, koronek, wstęg i pióropuszków. Kochał równie silnie, jak mistrzowsko władał szpadą. Cechowała go kawalerska galanteria.

Budził uwielbienie mężczyźni o gładko wygolonych twarzach, w kaftanach z weneckiego brokatu i złocistej siatce na włosach; i inni — w dolmanach, wdziwianych na pancerz, w szarawarach wpuszczanych w buty z cholewą z safianu i czapce-magierce z kitą. Podobało się pannom „przystojne” zachowanie, dworska grzeczność, umiejętność prawienia komplementów.

Owe piękne słówka i gładkość w obejściu sprawiły niekiedy, że podobali się i awanturnicy, jak Casanova, czy wykwitni wprawdzie, ale cyniczni — uwodziciele, jak Don Juan.

Polor towarzyski, kurtuazja cechowały i inny typ męskiego wzorca: dandysa. Jego urok i elegancja — jak przekazują współcześni mu — polegały nie tylko na ubiorze, ale sposobie chodzenia, gestach, tzw. dobrych manierach. Dewizą dandysa było, że grzeczność obowiązuje w stosunku do wszystkich, nawet nie ze względu na nich, ale na siebie. Grubianstwem bowiem samemu sobie wystawia się najgorsze świadectwo.

Nowocześniejszą i mniej finezyjną odmianą bogatego próżniaka, otaczanego przez kobiety — jest play-boy. Ubrany według ostatniej mody, zna i odwiedza wszystkie modne lokale. W lecie spotkać go można nad morzem, zimą w górach...

W okresie międzywojennym „idolami” bywali aktorzy filmowi: Clark Gable, Gary Cooper, a wcześniej Mozżuchin („jak oni się pięknie, pięknie kochają, ten mój Mozżuchin z cudną Miałą Mayą” był nawet taki kabaretowy monolog z owej epoki).

Dziwne, ale raczej nie dostępują zaszczytu popularnych, masowych dziewczęcych „bóstw” poeci, pisarze, malarze... Czasami może bohater narodowy...

A za kim obecnie szaleją nastolatki, jaki wzór męczyzny jest ich ideałem?

Dla niektórych był nim żałośnie pretensjonalny degenerat Kalibabka. Dla innych — i to w całej Europie — broda, długowłosy, lub groteskowo wystrzyżony, miotający się konwulsyjnie po scenie, mistrz hałasu. Jeśli chodzi o ubiór, nie wchodzi w grę nie tylko jakakolwiek elegancja, ale nawet schludność.

Miłosne dialogi współczesnych polskich Romeów i Julii brzmią mniej więcej tak: na każde, wypowiedziane przez dziewczynę zdanie, odpowiedź chłopca brzmi: „nooo...”. W różnych intonacjach, zależnie od tematu!

K.B.

## Higiena niepotrzebna?

Usługi są drogie, coraz droższe. Ich jakość wcale nie jest proporcjonalna do cen. Przeciwnie, coraz bardziej pozostaje w tyle. Dzieje się tak nie tylko w usługach deficytowych, ale i tych, których mamy pod dostatkiem. Chociażby usługi fryzjerskie. Owszem, fachowo są one na dobrym poziomie — panie fryzjerki modnie strzygą i czeszą, ale „otoczka” tych usług, ich higiena spada katastrofalnie.

Modeluje się fryzury klientek niemal taśmowo szczytkami, których nie otrzasa się nawet z włosów poprzedniczek. A kiedy myje się grzebieniem, plastikowe wałki? Ręczniki ledwie podsuszane po jednej umytej głowie, używa się do innej. A chorób

włosów jest wiele, jakże łatwo je rozprzestrzeniać poprzez takie lekceważenie podstawowych zasad higieny.

Jeszcze niebezpieczniejsze są usługi manicure i pedicure. Nie dezynfekuje się narzędzi po każdej klientce, chociaż grozi to zakażeniami, rozmaitymi grzybicami, a nawet żółtaczką zakaźną.

Klientki bardzo rzadko domagają się zmiany tego stanu rzeczy, bo może nie zdają sobie sprawy co im grozi, może nie znają wymogów współczesnej higieny lub po prostu boją się narazić fryzjerce czy manicurzystce, zyskać miano osoby robiącej „z igły widły”.



Fot. R. PAWŁOWSKI

Jednakże pracownicy zakładów i salonów fryzjerskich chyba wiedzą, jakie są przykazania higieniczne w ich zawodzie? Chyba uczą się tego w szkole? Dlaczego więc tyle niechlujstwa i lekceważenia? Czyżbyśmy się mieli cofnąć wiele wieków, może do czasów, gdy brud wchodził za warstwę ochronną?

Jeszcze minie parę lat stałego lekceważenia czystości, a zaczniemy znów uważać, że higiena nie jest rzeczą godną polecenia. Np. król francuski Ludwik XIII (ur. w 1601 r.), w dziewiątym miesiącu życia poznał grzebienie, a gdy miał 5 lat, umyło mu po raz pierwszy nogi. Pierwszą kąpiel zaaplikowano mu, gdy miał lat siedem. Można sobie wyobrazić wszystkie straszne podrażnienia skóry, wszystkie choroby, jakie pociągały za sobą podobne zwyczaje!

Anglik Samuel Pepys, sekretarz Admiralicji w swym pamiętniku z lat 1660—1669 zwierza się, że nabawił się strasznego przeziębienia, gdyż „umył sobie nogi”.

W Polsce w połowie XIX wieku na ekskluzywnych pensjach żeńskich, „wysoko stosowana higiena” polegała na tym, że w lecie dwa razy na tydzień wyprowadzane były dziewczęta na świeże powietrze dla „przystojnej w przechadzce rozrywki”, a „ochłodstwo koło siebie” sprowadzało się do tego, że pensjonariuszki w zimie co dwa miesiące, w lecie raz na miesiąc „kąpiel mieć obmyśloną powinny”.

W piśmie „Kłosy” w 1881 r. dr H. Łuczkiewicz stwierdzał, że nie należy się często kąpać, gdyż kąpiel „rozpuszcza skórę, rozkłada nerwy i sprowadza osłabienie ogólne”.

Czyżbyśmy znów chcieli wrócić do Ciemnogrodu?

K. B.



**P**OZNANY NA KEMPINGU w Hajduszoboszo siedemdziesięcioletni globtroter z Krakowa zapewniał:

— Byłem tu przed czterema laty. Jakież zmiany! Komfort. Piękne pawilony, kuchnie dla turystów, gorąca i zimna woda, restauracja, sklep, a jaka obsługa, porządek, czystość. Oni tu rankiem pojemnik na śmieci dezynfekują. A widział pan porzucony papier?

Hajduszoboszo to nie wyjątek. Nie gorsze są kempingi w Debreczynie, Egerze. Piszę o tych które widziałem, lecz jeśli wierzyć prasie — nie umyły się one do niektórych budapeszteńskich, bałatońskich i nad jeziorem Veker. Liczący sobie 20 lat Węgierski Klub Kempingu i Karawaningu ma się czym pochwalić. Myślę, że jego założyciele nawet nie przypuszczali, że turystyka w ich ojczyźnie roz-



To zdjęcie przypomina kadr z filmu o życiu folk, tymczasem jest to widok na basen z gorącą wodą, bogatą w związki mineralne i leczącą niektóre schorzenia. Czego się nie robi dla zdrowia. Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

## Pochwała Madziara (1)

# Coś o turystyce

winie się aż do tego stopnia jak osiągnęła obecnie. W ubiegłym roku z usług węgierskich kempingów skorzystało 839 000 turystów różnych narodowości spędzając w nich ponad 4 mln nocy. Można to przeliczyć na pieniądze: pobyt 1 osoby kosztuje średnio 35 forintów, tyleż samo płaci się za namiot i 55 forintów za przyczepę. Kempingi to tylko liczące się, ale nie największe źródło dewizowych wpływów do państwowej kasy. O wiele znacznie większe dochody przynoszą hotele, ośrodki wypoczynkowe i lecznice.

Postawili nasi „bratankowie” na turystykę i na tym wygrywają dolary, marki, szylingi, korony, o złotych nie wspominając, bo wartość ich niewielka i kieszenie Polaków niezasobne. Ładnych kilka lat temu również my marzyliśmy o wielkiej turystyce — krajowej i zagranicznej, tylko zabrakło nam uporu, potem pieniędzy, a resztę załatwił kryzys. Kraj nasz ma niewątpliwie znacznie więcej do zaoferowania. Gorących źródeł nie mamy, to fakt, ale za to miasta pełne zabytków, liczne skarby kultury i architektury, Tatry, jeziora mazurskie, przepiękne lasy i morze. W Hajduszoboszo nie ma morza, ale ponieważ ludzie je lubią wybudowano specjalny basen, w którym co godzinę na 10 minut włącza się urządzenie tworzące półtorametrowe fale. Kąpiący się szaleją z radości.

Klient nasz pan. Zabierzemy mu ostatni grosz, ale musi być zadowolony, nie może żałować straconych forintów i co najważniejsze powrócić za rok. I tak się dzieje.

Oprócz samochodów z literą „H” (Hungaria) pełno w miejscowościach wypoczynkowych wozów z rejestracją austriacką, niemiecką, holenderską, nie mówiąc już o czesko-słowackiej i polskiej. Ciągną tu Finowie i Szwedzi.

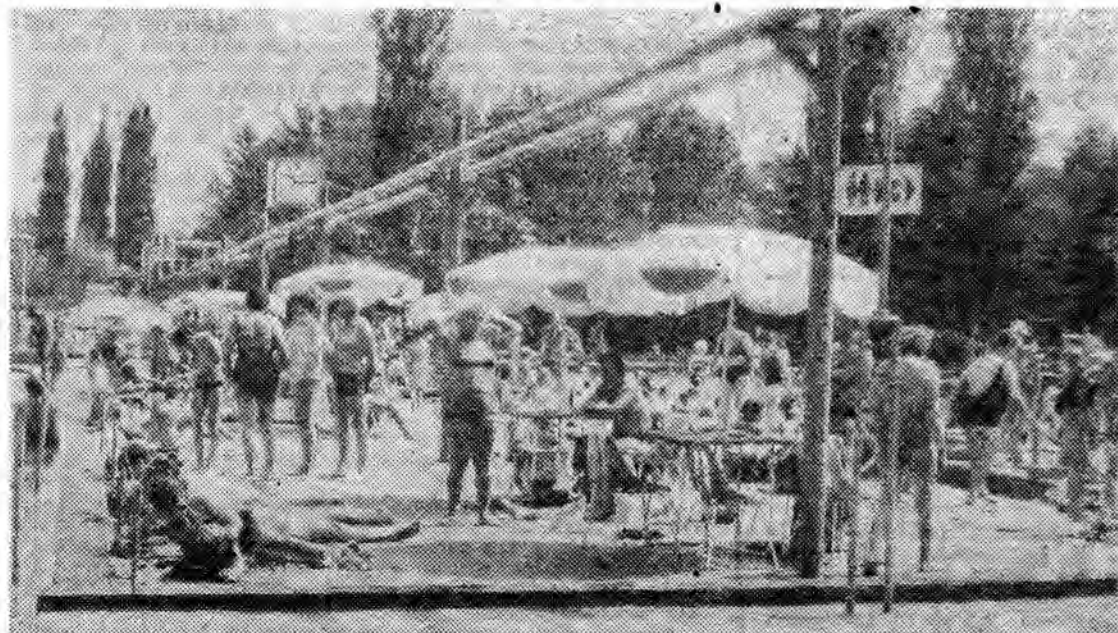
Trudno wymagać od kelnerki przydrożnej restauracji znajomości obcych języków, znalazłoby jednak i na to sposób: kilkujęzyczny spis potraw ma jednokową numerację. Pokazujesz kelnerce godło twojego państwa zamieszczone wśród innych na okładce, a ona otwiera ci spis w twoim ojczystym języku. Rosół ma w nim na przykład numer 7, w węgierskim menu — identyczny. I cóż prostszego? Zjesz co chcesz nie znając węgierskiego.

Dajmy jednak spokój opisom, rzućmy lepiej okiem na zdjęcia wykonane we wspomnianym Hajduszoboszo. Niech stanowią bezpłatną reklamę węgierskiej turystyki jako rewanż za to, że niejedno można bezpłatnie w tym kraju podpatrzeć. Inna sprawa czy z tego skorzystamy? A i pozazdrościć nie zaszkodzi.

Z. ZIEMBOLEWSKI



Ta piękna dziewczyna z brązem zachęca do skorzystania z rozkoszy kąpiel. Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



Węgry posiadają kilkadziesiąt kąpielisk, w tym wiele leczniczych umożliwiających (z uwagi na gorące źródła) prowadzenie kuracji balneologicznych latem i zimą. Trudno uwierzyć, ale np. w Budapeszcie są 123 źródła, a kąpieliska w Gellert, Szechenyi i Szabadsag cieszą się europejską sławą. Na terenach kąpielisk znajdują się punkty sprzedaży artykułów spożywczych, napojów i restauracje. Po zapłaceniu taksy wejściowej (Hajduszoboszo 25 forintów, Budapeszt-Gellert 100 forintów) nie musi się ich opuszczać przez cały dzień.

## Bedac w Kijowie...

W korespondencji z Kijowa, pióra pana Marka Dunin-Wąsowicza, zatytułowanej „Miasto zieleń”, a zamieszczonej w nrze 156 „Rzeczpospolitej” z 6—7 VII 1985 r., ze zdziwieniem przeczytałem zdanie: „Zaś w rozwoju i usprawnieniu komunikacji miejskiej postawiono na szybki tramwaj (metra nie można budować z uwagi na warunki geologiczne)”. Stwierdzenie to sugerować może, zwłaszcza nie obczanemu ze stanem faktycznym czytelnikowi, że stolica radzieckiej Ukrainy jest pozbawiona popularnego w innych stolicach (i nie tylko) środka szybkiej komunikacji miejskiej, jakim jest niewątpliwie metro, a i w przyszłości nie może liczyć na jego wprowadzenie z uwagi na owe „warunki geologiczne”.

A jak jest w rzeczywistości? Pomijając preferencje w wyborze środków komunikacji miejskiej i kształtowaniu perspektyw ich rozwoju (co pozostawia wypada wyłączenie faktu istnienia i sukcesywnej rozbudowy metra w tym mieście).

Przewodnik encyklopedyczny — na stronie 349, pod hasłem „Metropoliten” — głosi: „Metro im W. I. Lenina. Budowę rozpoczęto w 1949 r. przez „Kijewmetrostroj”. Pierwszy odcinek (3,2 km) Swiatoszyńsko-Browarskiej linii od stacji „Wokzalnaja” do stacji „Dniepr” oddano do użytku 6 XI 1960”. Jest więc metro i w dodatku „starsze” od szybkiego tramwaju, którego pierwsza linia uruchomiono 18 lat później, bo dopiero w 1978 r., jako pierwszy szybki tramwaj w Związku Radzieckim.

Linia metra przecina centrum miasta z zachodu na wschód, posiada 19,5 km długości i 15 stacji. Pociągi metra pokonują tę odległość w ciągu 30 minut. Jest to więc kolej rzeczywiście szybka. W prawobrzeżnej części Kijowa, na odcinku „Swiatoszyn” — „Dniepr”, metro przebiega pod ziemią, na niektórych odcinkach — np. w rejonie stacji „Arsenalnaja” — na znacznych głębokościach. Dopiero na przebiegu Dniepru oraz Rusanowskiej cieśniny (po dwupoziomowych, żelbetowych mostach, łącznej długości 1050 m), jego trasa biegnie na powierzchni.

W grudniu 1976 r. zaczął funkcjonować pierwszy odcinek kolejnej Kureniewsko — Krasnoarmiejskiej linii, której następne odcinki oddano w latach 1980—1981 łącznie 8,8 km i 8 stacji. Docelowo linia ta osiągnie 20 km i połączy dzielnic mieszkaniowe Obolów i Tieriemki. Planowane są też linie: Syrecko — Pieczerskaja — długości 20 km i Pridnieprowska (wzdłuż lewego brzegu Dniepru) — długości 26 km. W planie jest budowa Padolsko — Woskriesieńskiej linii łączącej dzielnic Żuliany (na południowych krańcach miasta) z prospektem Woroszyłowa w dalekim rejonie (lewobrzeżna część Kijowa).

Metro kijowskie — łączące dzielnice przemysłowe, osiedla mieszkaniowe i miejsca masowego wypoczynku z centralną częścią miasta — w 1981 r. pod względem ilości przewiezionych pasażerów (około 700 tys. na dobę), zajmowało 3 miejsce w Związku Radzieckim (po Moskwie i Leningradzie), zaś pod względem ilości przewozów na 1 km — 3 miejsce na świecie. W tym czasie długość jego linii wynosiła 28,3 km, natomiast udział w ogólnych przewozach pasażerskich wszystkich środków lokomocji w mieście wyrażał się wskaźnikiem 18,3 proc.

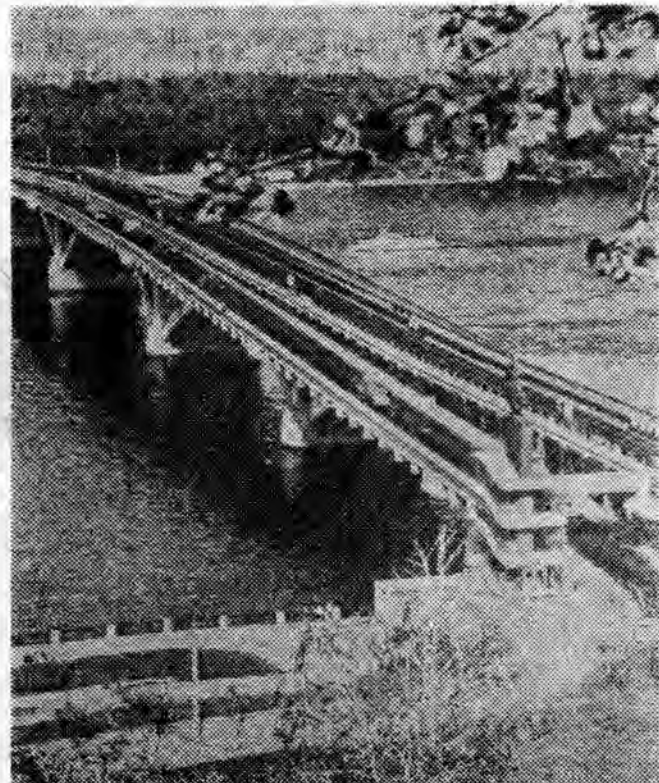
W Kijowie spotykamy wszystkie środki lokomocji z kolejką linową w centrum miasta włącznie (nie ma tylko rikszy). Słynny „Funikullor”, wybudowany w latach 1902—1905 wg projektu inżynierów N. K. Płanickiego i N. I. Barwosznikowa, posiada linie długości 238 m i łączy plac Kalitina (w górnej części miasta) z ulicą Żdanowa (w dzielnicy Padol). Warto dodać, że swoją trasę kolejka linowa pokonuje w ciągu 3 minut.

• • •

Tyle uwag na marginesie „korespondencji”. Poczynilem je nie z chęci polemiki, lecz dla rozjaśnienia ewentualnych wątpliwości, które mogą się nasunąć czytelnikom przy jej lekturze. Myślę również, że podane przeze mnie informacje zainteresują także tych, którzy wybierają się na urlop do Związku Radzieckiego i mają zamiar odwiedzić Kijów.

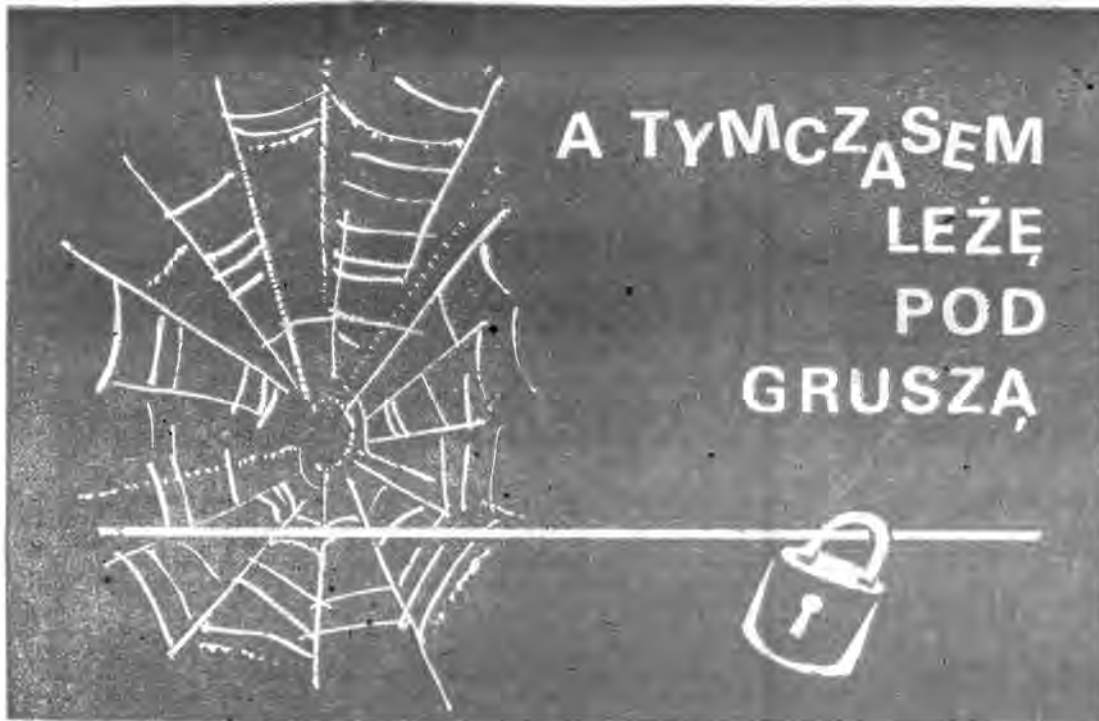
JERZY MAKARA

„Kijew encyklopedyczny” — Główna redakcja Ukrainskiej Sowietkiej Encyklopedii, Kijew — 1982.  
„Metropoliten metra, kolej podziemna: Rosko — Polski Słownik”, Kijew — Lwow „Radiańska Szkoła” 1981.



Z tego mostu na Dnieprze korzystają pociągi kijowskiego metra. Fot. AP „NOWOSTI”





„Klimat łagodny, duże nasłonecznienie. W Szklarach (2 km) źródła solankowe. Kwatery prywatne — 50 miejsc. Restauracja kat. III — 60 miejsc, stolówka prywatna. Ośrodek zdrowia, apteka, poczta w mieście. Kino, świetlica, biblioteka, basen pływakki, wypożyczalnia sprzętu turystycznego i sportowego” — przeczytałem o JAWORNIKU POLSKIM, jedynej wsi letniskowej w woj. przemyskim. Anons pochodził z informatora „Gazety Handlowej” z 1979 roku. Czy pozostał aktualny?

**27 LIPCA, KILKANASĆIE MINUT PO ÓSMEJ, JESTEM W JAWORNIKU POLSKIM.** Przystanek autobusowy w centrum wsi nie sprawia dobrego wrażenia — brudno. Podobnie obok ławek po drugiej stronie szosy. W gablotach obok siedziby władz gminnych szukam jakiejś turystycznej informacji. Niestety, czytam tylko, że kino „Jawor” zaprasza na „Saturna — 3”, dzieci zaś na program „Czarodziejskie damy”. Z dwóch sklepów spożywczych czynny jest tylko jeden. Tłok w nim niesamowity, ludzie cisną się za chlebem. Przed dziewiątą zamknięte są sklepy z artykułami włókienniczymi i obuwiem. W drzwiach kartki: „Jestem na naradzie pracowniczej”. Czyżby się naradzano, komu sprzedać? Nie lepiej byłoby debatować po godzinach pracy? Zapewne nadjadówki byłyby wtedy znacznie krótsze.

Nadaremnie szukam tablicy: „Turysto! Zapraszamy na basen”. Drogi pokazują mi dwaj młodzi chłopcy, nie rozumiem jednak ich zdziwienia, choć rzucane na odchodne — „ale jest zaniedbany” — wyjaśnia nieco sytuację. Idę krętą ścieżką wyłożoną... płytami chodnikowymi. Miejscami zarosła je jednak częściowo trawa. Czyżby nikt tedy nie chodził? Kąpielisko — położone dość malowniczo w dolinie, tuż obok przepływającego potoczku — dostrzegam z daleka. Jest słonecznie i ciepło, ale kąpiących się nie ma. Może później? Basen ogrodzony siatką przerosniętą nie przycinanym żywopłotem. Wody jest pełno, ale tak brudnej, że dna nie widać. „Kąpieć się w niej, owszem... kilka desek.

Za mostkiem, po drugiej stronie potoku, stoi niewielki pawilonik z kolorowym szyldem — „Domek noclegowy. Rekreacja. Biwak. Basen. Pole namiotowe”. Malowany widać był dawno, ale za to dobrą farbą. Pajęczyna na drzwiach do domku świadczy, iż dawno nie były one otwierane. — Panie, to nie było czynne ani w tym, ani w tamtym roku, bo podobno ten, co tu był gospodarzem, poszedł do wojska. Tu się nikt nie kąpie, chyba że czasem dzieciaki trochę się pochłapią. Nie ma gospodarza, wszystko niszczeje — powiada spotkana na ścieżce kobieta.

Obok domku sterta desek, widać też, że niedawno naprawiano drogę do niego wiodącą. Za żywopłotem rozciąga się ogrodzony teren wielkości boiska

piłkarskiego, z trawy wystają jakieś krawężniki. Wygląda na to, że kiedyś coś tu zaczęto budować. Biwaku, campingu i pola namiotowego nie udaje mi się odnaleźć, domyślam się jednak, że to zapewne ów teren obok.

O noclegu w domku nie ma mowy, postanawiam więc znaleźć prywatną kwaterę. Niestety, żadna z przygodnie spotkanych osób nie może mi wskazać, u kogo mógłbym wynająć pokój. Idę więc drogą w stronę Hadli Szklarskich, by zapoznać się z treścią tablicy ustawionej przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Turystyczne „San”, a reklamującej zalety gminy. Wynika z niej, że w Jaworniku jest aż 14 atrakcji zachęcających do dłuższego pobytu. Nie do wiary! Rezerwat i pomnik przyrody, hotel, dom wycieczkowy, schronisko młodzieżowe, stacja benzynowa, hala sportowa. Gdzież to wszystko może być?

Zaczepiony młody mężczyzna kręci głową: — Znam wieś, ale mogę panu jedynie powiedzieć, gdzie jest nieczynny basen i restauracja, a raczej bar.

Następny, nieco starszy, rozmówca informuje, że w zimie (niedługo, bo niedługo) działał wyciąg narciarski, jakaś wypożyczalnia sprzętu turystycznego też chyba jest. Zdziwienie budzi u niego rezerwat przyrody, hotel, stacja benzynowa. — Czy ludzie przyjeżdżają tu na wakacje? Niewiele, chociaż przez kilka lat sam wynajmowałem pokoje. Przyjadą, panie, i co? Widział pan dzisiaj kolejkę za chlebem? A co się dzieje, gdy raz w tygodniu pokaże się jakieś mięso? Żeby turyści przyjeżdżali, to trzeba by jakoś inaczej zarządzać — konstatuje.

Przy okazji dowiaduję się, jak dojechać do byłego, prywatnego domu wycieczkowego. Budynek owszem, z tarasami, ale zaniedbany. W sadzie obok spotykam młodą właścicielkę domu. — Tak, kiedyś były tu noclegi, ale już chyba od czterech lat nie przyjmujemy gości. Niestety, przykro mi, musi pan szukać gdzie indziej. Gdzie? Niestety, nie wiem, czy tu ktoś w okolicy wynajmuje...

Wracam do centrum wsi. Przed „Uniwersalnym” trzech panów na składakach kręci głowami. Są na czasach w ośrodku MSW w Hadlach Szklarskich i przyjechali tu na piwo, ale, niestety, bar zamknięty. — A piwo to podstawowy napój

wczasowicza — wyjaśnia jeden z nich. — Ludziom tu ciężko żyć. Zaopatrzenie marne, jedyna rozrywka to knajpa, ewentualnie kino. Mają basen i co? Nie ma gospodarza, woda brudna i pignądze wydane na jego budowę... „utopiono” — dodaje jego kolega.

Dzielię się swymi wrażeniami z panią naczelnik gminy. Przyznaje, że z tego, co WPT „San” wypisało na swej tablicy reklamowej, faktycznie jest niewiele. Basen nieczynny, bo nie ma wody, w tej napuszczonej z potoku nie można się kąpać, „sanepid” nie zezwala. Zamierzano czerpać z wodociągu, ale wody w domach brakuje, kopane więc będą studnie i w przyszłym roku basen na pewno się uruchomi. We władanie przejęła go (wraz z domkiem) Rada Gminna LZS, w przyszłości ma tu być ośrodek sportowo-rekreacyjny. Opóźnia się budowa drogi dojazdowej do basenu, bo padały deszcze i nie można było dowieźć żwiru. Tam gdzie leżą zarosnięte krawężniki, będzie boisko sportowe, nawet ze skoczniami. Plany są ambitne, ale czy znów nie zabraknie gospodarza? W obecnym sezonie, ze względu na brak wody w basenie, nikogo nie zatrudniają.

Wyciąg narciarski, owszem, krótko był czynny, bo takie były warunki śniegowe, a w dodatku obsługiwał go ten sam człowiek, który latem był na basenie.

Kwater prywatnych w zasadzie nie ma — kiedyś na ewidencji było ich 18, dzisiaj jest jedna i wynajmuje ją PKS. Właściciele zrezygnowali, bo nie było chętnych, a pokoje trzeba było trzymać w „pogotowiu” przez cały sezon.

Zaniedbaliśmy nieco basen, bo teraz najważniejsze dla nas jest zakończenie budowy szkoły. Prace przebiegają terminowo (wykonawca PBRol z Szówska) i przed zimą dzieci winny już przejść do nowego budynku. Zapewniam pana, że w przyszłym roku basen będzie czynny i będzie się pan mógł wykapać. A wcześniej proszę wpaść do nas w zimie i skorzystać z wyciągu narciarskiego — zaprasza pani naczelnik.

Pod warunkiem, że narty wypożyczę na miejscu — zastrzegam się.

Oczywiście, w wypożyczalni na pewno będą...

## Horoskop

### LEW (23 VII — 22 VIII)

Jesteś zbyt drażliwy, nie dasz sobie nic powiedzieć, choć wiesz, że nie zawsze masz rację. Rzuć to na atmosferę w domu i w pracy. Wszyscy chodzą wokół Ciebie na paluszkach, odzywają się zdawkowo, żeby tylko uniknąć konfliktu. Niemile to. Zmień się!

### PANNA (23 VIII — 22 IX)

Czy łyż na czyjejś twarzy sprawiają Ci satysfakcję? To do Ciebie niepodobne, a jednak ostatnio kilkakrotnie byłeś powodem płaczu. Zdobądź się na analizę swego postępowania i na gest przepraszania.

### WAGA (23 IX — 22 X)

Jak Ci leci na wczasach? Nie wymieniaj za dużo adresów, bo potem może być kłopotliwa sytuacja. Po co stwarzać podejrzenia? Chyba że nagle odnalazłeś w sobie duszę hazardzisty...

### SKORPION (23 X — 21 XI)

Jeszcze masz szansę wygrać domek jednorodzinny — o którym tak marzysz — kupując za jedyne 30 złotych los „Błękitnej”. Jeśli daleko na pocztę, poproś listonosza. Nie daj szczęściu długo czekać!

### STRZELEC (22 XI — 21 XII)

Czemu nabijasz sobie głowę mało znaczącymi drobiazgami? Niepotrzebnie obciążasz umysł. Przecież masz do dyspozycji sekretarkę, masz też notesy na podręczne zapiski. W tych dniach postaraj się skontaktować z BYKIEM w sprawach dotyczących Twojego domu. To pilne!

### KOZIOROŻEC (22 XII — 19 I)

Za dużo czasu spędzasz wśród dzieci. To, że kochasz je nad życie i uwielbiasz ich towarzystwo, nie musi prowadzić do tego, byś stawał się ich niewolnikiem! Zrewiduj swoją postawę. Im szybciej to uczynisz, tym lepiej dla Ciebie.

### WODNIK (20 I — 18 II)

Znajdziesz się w dość niezręcznej sytuacji. Nie wykłuczono, że będziesz się musiał rumienić za kogoś bliskiego. Ktoś będzie oczekiwał od Ciebie rekompensaty moralnej — nie zwlekaj zatem z zadośćuczynieniem.

### RYBY (19 II — 20 III)

Zatrząśnienie twórczych pomysłów! Wyniknie jednak mały kłopot z realizacją niektórych z nich — waszym zdaniem — bardzo cennych. Użyjcie zatem wszelkich wpływów, skorzystajcie z układów i znajomości, by zachować twarz...

### BARAN (21 III — 19 IV)

Zastój w interesach popsuje Ci humor. Ale nie rozpaczaj, gwiazdy mówią bowiem, że przed Tobą dobre dni. Nie wtrącaj się jednak w nie swoje sprawy. Podaj rękę znajdującemu się w potrzebie SKORPIONOWI. Nie zapomni się odwzajemnić.

### BYK (20 IV — 20 V)

Ktoś z Twoich dobrych znajomych znajdzie się w tarapatkach. Na szczęście sytuacja sama szybko się wyjaśni, ale Ty, za chęć przyjsia z pomocą, zyskasz sympatię, jakiej dotąd nie zaznałeś. Miej się na baczności w kontaktach ze STRZELCEM! Po co komplikować sobie (i tak już niełatwe) życie?

### BLIŹNIĘTA (21 V — 21 VI)

Uważajcie, by czegoś nieopatrznie nie powiedzieć, bo mogłoby to się stać zarzewiem sprzeczki. Sami dobrze wiecie jak bardzo źle czujecie się w takich sytuacjach. Lepiej ustępować z drogi ludziom przebojowym i nie komentować głośno ich poczynania.

### RAK (22 VI — 22 VII)

Okres zmian i dobrych nastrojów. Nowe kontakty towarzyskie, inne — niż dotychczas — tematy do konwersacji (uwaga! nawet obcojęzycznej), ciekawi ludzie — to wszystko powinno Cię zadowolić. Znaki sympatyczne: KOZIOROŻEC i PANNA.



„SAN”

TO SZCZĘŚLIWA LOTERIA  
FANTOWA. TO twoja loteria.

DO wygrania samochodu Fiat 126p

TELEWIZORY KOLOROWE,

pralki automatyczne, zamrażarki, rowery składaki  
i setki tysięcy wartościowych fantów.Kup los w punkcie sprzedaży „RUCH” za 30 zł,  
a możesz stać się właścicielem Fiata 126p.

## POCHWAŁA HORYŃCA

W naszym życiu społecznym utarło się przyzwyczajenie, które wyraża się b. często w najrozmaitszych skargach, narzekaniach i poszukiwaniu winnych. Ja przedstawię nasze sprawy w innej kolejności. Nauczyciele emeryci i czynni naszego województwa przebywali w czasach leczniczych w Horyńcu Zdroju od 3—23 lipca. Zorganizował je Zarząd Oddziału ZNP w Horyńcu.

Było nam tutaj b. dobrze. Opieka lekarska to nieustająca troska o nasze zdrowie; doskonałe wyżywienie, a ponad wszystko doskonała organizacja pracy, którą kieruje mgr Henryk Bizior — prezes Oddziału ZNP w Horyńcu Zdroju.

Jadąc do Horyńca wielu z nas

trapiło pytanie: — Jak tam będzie? A od pierwszego dnia do końca pobytu było wspaniale. A więc jeśli się chce, to można zorganizować coś dobrego dla człowieka. Życie kulturalne i rozrywkowe na poziomie renomowanych kurortów. Piszę to dlatego, gdyż mam — poprzez własne doświadczenie — skalę wartości i porównania.

Na specjalne wyróżnienie zasługują wspomniani już prezes oddziału, lekarz Zbigniew Kość i jego personel, szefowa kuchni Maria Jacaput oraz pozostali zespół ludzi, którzy bez przerwy czuwają nad tym, by kuracjusze odjeżdżając mieli pragnienie powrotu za rok. Nasza wspólnota kuracjuszy pragnie tą drogą wyrazić swoją wdzięczność ludziom, którzy swoją uczciwą pracą na to zasłużyli. Nauczyciele, mający wątpliwości co do miejsca wypoczynku, niech wiedzą, że w Horyńcu Zdroju można wspaniale wypocząć i skutecznie się leczyć.

Przesyłamy wyrazy szacunku i serdeczne pozdrowienia z Horyńca.

Za samorząd turnusu:  
starosta Stefan Pełtyna  
starościna Halina Kasperska

PODZIĘKOWANIE  
DLA MILICJANTA

Za Waszym pośrednictwem pragnę bardzo podziękować kapralowi MO z Radymna (nazwiska, niestety, nie znam) za okazaną mi pomoc. 30 lipca br. ok. godz. 8 stałam wraz z trójką małych dzieci i moim ojcem (76 lat) na przystanku PKS w Łazach i czekałam na autobus. Przejeżdżający gazikiem funkcjonariusz MO zatrzymał się, zabrał nas do Radymna i zawiózł aż na przystanek PKS. I to wszystko ten nie znany mi młody, sympatyczny Pan „pod wąsem” (znak szczególny) uczynił bezinteresownie.

Raz jeszcze serdeczne dzięki dla Pana Milicjanta i gratulacje dla Przełożonych.

Mgr St. Łopuchowa  
z Przemyśla



## ZDANIEM KIEROWCY

W odpowiedzi na list dotyczący niewłaściwego zachowania się kierowcy na dworcu autobusowym w Przeworsku Oddział KPKS w Jarosławiu informuje, że zainteresowany kierowca przedstawił w pisemnym wyjaśnieniu kranowo odmienną wersję zajścia (...) w jego postępowaniu nie dopatrujemy się jakiegokolwiek nieestosownego zachowania.

W tej sytuacji do ustalenia stanu faktycznego niezbędna jest obiektywna ocena zajścia osób postronnych (...).

Równocześnie informujemy, że na modernizowanym dworcu w Przeworsku zostaną ustawione barierki ochronne, które wymuszają porządek w czasie wsiadania do autobusów.

Zast. Dyrektora Oddziału  
ds. Przewozów i Spedycji  
mgr Józef Rząsa

## RADZA BO MUSZA...

W „Życiu” z 24 lipca br. — idąc śladem skargi Czytelników z Pruchnika — wytknieliśmy tamtejszej GS „Sch” fakt nagminnego zamykania sklepów spożywczych kwitowany tak denerwującymi wywieszkami, jak: „wyszedł na szkolenie bhp”, „jestem na naradzie” itd. W odpowiedzi otrzymaliśmy wyjaśnienie podpisane przez wiceprezesa Zarządu GS „Sch” w Pruchniku ds. gastronomii, produkcji i usług Władysława Barszczaka. Czytamy w nim m. in.:

„Prawdą jest, że odbywały się szkolenia bhp dla naszych pracowników, w tym również i sprzedawców. Zorganizowano je w dwóch grupach; pierwsza odbywała się w dniach 18—21.06, a druga w dniach 26—29.06. W pierwszym terminie na ogólną liczbę 6 sklepów spożywczych w Pruchniku nieczynne było 4, a w drugim — 2.

9 lipca w godz. 10.30—13.00 odbywała się narada pracowników materialnie odpowiedzialnych (sklepowych) z udziałem przedstawicieli prokuratury, MO oraz Urzędu Gminy. Nadmieniamy, iż nam zarząd ma obowiązek organizowania takiej narady służącej zapobieganiu spekulacji, przestępczości itp. Ponadto — zgodnie z uchwałą nr 68 CZSR z roku ub. — jesteśmy zobowiązani do okresowych narad (szkoleń) ze sprzedawcami w celu podnoszenia efektywności ich pracy oraz usprawnienia działalności placówek handlowych.

Zdajemy sobie sprawę z tego, iż każde zamknięcie sklepu powoduje uzasadnione zdenerwowanie u klientów i nie wpływa na dobrą opinię o pracy handlu. Dlatego też w przyszłości zarząd naszej spółdzielni będzie starał się, aby wyłączenie z pracy sklepów ograniczyć do niezbędnego minimum. Pragniemy również za Waszym pośrednictwem przepraszać tych klientów, którzy doznali przykrości z tytułu zamknięcia naszych placówek. Prosimy również ich o pewną wyrozumiałość dla zarządu, który musi wykonywać obowiązki wynikające z kodeksu i prawa pracy...”

## OD REDAKCJI:

Dziękujemy za szybką i wyczerpującą odpowiedź wierząc, że był to pierwszy i ostatni raz, kiedy sygnał tej treści z Pruchnika.

Porady  
doświadczonego  
zielarza

## Wrzós zwyczajny

Wrzós jest zimozieloną krzewinką wyrastającą do wysokości od 20 do 70 cm, silnie rozgałęzioną przy ziemi. Cienkie, szarobrazowe gałązki są gęsto ulistnione. Drobne, siedzące, igielkowate listki zachodzą na siebie dachówkowato. Kwiaty w różnych odcieniach: różowe, lilowe, rzadko białe — są zebrane w luźne, jednostronne grona. Wrzós kwitnie w sierpniu i przekwita we wrześniu. Kwiaty są trwałe, dlatego tworzą miły dla oka bukiet zimowy.

i odwaru z jego ziela stosujemy w leczeniu następujących schorzeń: stany zapalne i nieżytowe miedniczek nerkowych, nerek, moczowodu i pęcherza, kamica cystynowa i ksantynowa, przy której optymalne zakwaszenie moczu tzw. pH powinno wynosić od 7,2 do 8,0, kółka nerkowa, nieżyt żołądka i jelit, bezsoczność, brak łaknienia, łagodne biegunki, stany podniecenia nerwowego i bezsenność, schorzenia wątroby i dróg żółciowych, gościec i dna (lek pomocniczy).

Wrzós występuje w niemal całej Europie. W Polsce rośnie łanowo w suchych lasach sosnowych i brzoźowych, a w Przemyskiem w okolicach Młynów oraz w Hucie Różanieckiej. Do niedawna spotkać go było można na Małym Kruhlu, w okolicy Kopca Tatarskiego i nad dawnymi stawami nie opodal nowo powstającego szpitala w Przemyśle.

Surowcem leczniczym jest kwiat i ziele wrzosa. Zbiór przeprowadzamy w początkowym okresie kwitnienia. Ostрым nożem ścinamy ukwiecone części pędów, które po wysuszeniu osmykujemy z kwiatów lub ocieramy na sicie, a następnie oczyszczamy dokładnie z domieszki gałązek. Aby otrzymać ziele wrzosa ścinamy tylko rozkwitające szczyty pędów.

Suszenie przeprowadzamy w naturalnej suszarni lub ogrzewanej do temperatury 40 stopni C., koniecznie zacienionej, gdyż światło powoduje wyblaknięcie kwiatów. Susz jest aromatyczny, o lekko gorzkim smaku. Najlepiej przechowywać go w zamkniętych twistach.

Kwiat wrzosa zawiera m. in. garbniki, flawonoidy, glikozyd arbutynę, alkaloid erykodynę, olejek lotny, kwasy organiczne, związki goryczowe, śluz i sole mineralne (związki potasu i krzemu).

Kwiaty wrzosa zwiększają ilość wydalanego moczu, a wraz z nim sód i chlor (działanie flawonoidów). Posiadają lekkie właściwości rozkurczowe (olejek lotny) i silne właściwości przeciwbakteryjne (arbutyna). Działanie bakteriolobyczne polega na tym, że arbutyna ulega w moczu hydrolizie i uwalniając tzw. hydrochinon zabija różne szczepy bakterii, również i te, które są odporne na antybiotyki. Pewną usługę mają tu także zbliżone do garbników związki polifenowe. Właściwe garbniki łagodzą w przewodzie pokarmowym stany zapalne i hamują rozwój flory bakteryjnej. Gorzka substancja zawarta w surowcu oddziałuje korzystnie na trawienie, gdyż zwiększa wydzielanie soku trawiennego.

Napary z kwiatów wrzosa

W kamicy nerkowej i pęcherzowej korzystnie jest stosowanie naparu z mieszanki ziołowej, w skład której oprócz wrzosa wchodzi: ziele polonicznika, korzeń wilżyny ciernistej, ziele nawłoci i strączki fasoli.

NAPAR. Jedną lub półtorej łyżki kwiatów wrzosa zalewamy dwoma szklankami wrzątku i zaparzamy pod przykryciem 15 minut. Przedzamy i pijemy po 1/3—1/2 szklanki 2—3 razy dziennie, przy chorobach dróg moczowych po posiłkach, natomiast przy chorobach układu trawiennego 30 minut przed jedzeniem.

ODWAR: 20—40 g ziela zalewamy litrem wody i gotujemy na wolnym ogniu 10—15 minut. Pijemy 3—4 razy dziennie po pół szklanki odwaru.

JÓZEF HAWLICKI





# Ochrona przyrody w świetle prawa

„Niszcząc przyrodę człowiek wyszł z narastającym procesem samozniszczenia, ekalecząc krajobrazy, w których przyroda zspala się z kulturą, wykreśla ona swą przeszłość, kruszy, rozmywa swą osobowość narodową, regionalną i lokalną — ekalecza więc samego siebie. Wyobeccowanie ekologiczne jest dziś dla ludzi bolesniejsze niż wyobeccowanie wynikające z cywilizacji przemysłowej”.

Ten piękny cytat z głośnej swego czasu książki francuskiego pisarza Filipa Saint Marc w niewątpliwie sugestywny sposób charakteryzuje jeden z najważniejszych problemów współczesnego świata, problem zanieczyszczenia środowiska naturalnego. Po kolejnych rewolucjach naukowo-technicznych i przemysłowych przyszedł czas na rewolucję ekologiczną. Polska jest krajem, w którym konflikty wokół wykorzystania dóbr przyrody nie występowały tak drastycznie, jak w społeczeństwach najbardziej rozwiniętych. Sytuacja zmieniła się na niekorzyść dopiero w ostatnim piętnastolecu, kiedy to również i na obszarach położonych w dorzeczu Wisły i Odry coraz trudniej znaleźć enklawy nieskażonej zieleni.

W systemie środków przeciwdziałania wspomnianemu zjawisku poważną rolę odgrywa zespół norm prawnych, określających kary grożące za naruszenie zasad korzystania z darów natury.

Polska ma w tej dziedzinie niezwykle bogatą tradycję. Nowożytny ruch ochrony przyrody narodził się u nas już w drugiej połowie XIX stulecia, najpierw

w zaborze austriackim, a następnie pruskim i rosyjskim. Jego czołowymi przedstawicielami byli wówczas Ludomir Sawicki, Władysław Szafer oraz działacz o przemysłowej proweniencji — Jan Gwałbert Pawlikowski. Efektem ich wysiłków było ustanowienie przez galicyjski Sejm Krajowy ustawy o ochronie niektórych zwierząt alpejskich, a to świstaka i kozicy górskiej. Uchwalona w 1868 r. była ona pierwszym tego typu aktem prawnym na świecie.

Także w okresie międzywojennego dwudziestolecia polski ruch ochrony przyrody zachował swoje poczesne miejsce. Opiekę nad środowiskiem naturalnym sprawowała wówczas Tymczasowa Komisja Ochrony Przyrody, przekształcona następnie w Państwową Radę Ochrony Przyrody. Dorobek tego okresu uwieczniono uchwaleniem całego systemu aktów normatywnych, z których najważniejszym była niewątpliwie ustawa z 10 marca 1934 r. o ochronie przyrody. W oparciu o jej postanowienia powstało w międzywojennej Polsce 6 parków narodowych i 180 rezerwatów przyrody.

Dynamiczna przemiana stosunków społecznych, jaka miała w naszym kraju miejsce po drugiej wojnie światowej, w zakresie ochrony środowiska nie spowodowała odcisną od wypróbowanej koncepcji obrony równowagi ekologicznej drogą przedsięwzięć legislacyjnych. Przeciwnie — zmiany struktury własnościowej i systemu zarządzania umożliwiły podjęcie inicjatyw, których

realizacja w innych warunkach byłaby niemożliwa lub znacznie utrudniona. Dotyczy to zwłaszcza daleko posuniętej interwencji państwa w społeczny proces wytwarzania.

Od połowy lat czterdziestych rozpoczęto mozolne formułowanie prawideł pozwalających na pogodzenie chęci zaspokojenia potrzeb materialnych z czysto estetycznym dążeniem do zachowania uroku natury. W sferze jurysdykcji znalazło to wyraz nie tylko w uchwaleniu 7 kwietnia 1949 r. nowej ustawy o ochronie przyrody, ale także w utworzeniu tzw. „cząstkowych” systemów, opartych w znacznej mierze na aktach prawa gospodarczego. Regulują one problematykę związaną z wykorzystaniem kopalni, wód, powietrza atmosferycznego, gruntów rolnych i leśnych oraz lasów.

Logicznym następstwem tego procesu było wprowadzenie w lutym 1976 r. noweli do art. 12 Konstytucji PRL, która za zasadę ustrojową uznawała dążenie do zachowania i racjonalnego kształtowania środowiska przyrodniczego.

Najbardziej znaczącym epizodem w staraniach o ukształtowanie normatywnego systemu zabezpieczenia środowiska naturalnego stało się uchwalenie przez parlament 31 stycznia 1980 r. ustawy o ochronie i kształtowaniu środowiska naturalnego. Z przepisów ogólnych wynika, że głównym zadaniem ustawy jest takie określenie zasad ochrony i racjonalnego kształtowania środowiska, aby gwarantowały one współczesne-

mu i przyszłym pokoleniom korzystne warunki życia oraz realizację prawa do korzystania z zasobów natury bez naruszenia ich wartości.

Ustawa zawiera w swej treści szereg rozwiązań o charakterze administracyjnym. Należy do nich zapowiedź — zresztą zrealizowana — powołania Państwowej Inspekcji Ochrony Środowiska oraz Państwowej Rady Ochrony Środowiska, jako rządowego organu doradczego i opiniotwórczego.

Materiałne warunki działalności ochroniarskiej zapewniono poprzez wyodrębnienie Funduszu Ochrony Środowiska, pochodzącego z opłat za gospodarcze korzystanie z jego zasobów oraz kar nakładanych za nieprawidłową ich eksploatację.

Trudno nie dostrzec nieodparte logiki zawartej w tym rozwiązaniu.

Radę Ministrów, ponoszącą odpowiedzialność za całokształt omawianej problematyki, zobligowano do przedstawiania Sejmowi — co trzy lata — informacji o realizacji postanowień ustawy.

Określając podstawowe rygory związane z wykorzystaniem dóbr przyrody wprowadzono także szereg przepisów o charakterze represyjnym, mających zapewnić ich przestrzeganie. Postanowienia przedostatniego działu określają przestępstwa i wykroczenia polegające na zachowaniu sprzecznym z nakazem ustawowym.

W świetle tych przepisów świadome podjęcie decyzji przynoszącej korzyść zakładowi, lecz dewastującej środowisko, naraża jej autora na odpowiedzialność karną. W myśl dalszych rozwiązań ustawowych, w podobnej sytuacji znajdują się osoby, które świadomie uniemożliwiają urządzeniom ochronnym lub zaniechały ich konserwacji, czy wręcz osoby, które dopuściły do zniszczenia albo sprzecznego z prawem wykorzystania na cele industrializacyjne pełno-

wartościowych gruntów rolnych i leśnych.

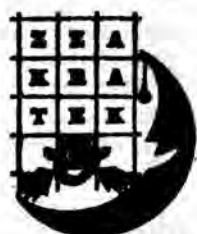
Lagodniejszym rygiem, wynikającym z odpowiedzialności karno-administracyjnej, podlegają sprawcy, którzy dopuścili się wykroczeń przeciwko przepisom o obowiązku rzetelnego dokonywania pomiarów zanieczyszczeń, prawidłowej organizacji robót ziemnych, a także ci, którzy naruszyli walory krajobrazowe i wypoczynkowe środowiska. Z podobnego tytułu karze administracyjnej mogą podlegać także m. in. sprawcy emitujący w środowisko szkodliwe odpady i promieniowanie oraz konstruktorzy i producenci, których wytwory — w postaci urządzeń technicznych — nie spełniają wymogów ochroniarskich.

Tak wygląda — dalece niekompletna — lista przypadków, w których ustawodawca posiłkuje się groźbą sankcji mających wymusić większą pieczołowitość w wykorzystaniu naturalnych bogactw ekosfery.

Nie chcąc być posądzonym o epatowanie represyjnością systemu prawnego trzeba zauważyć, że wizja sankcji może być tylko jednym z motywów skłaniających do obrony równowagi ekologicznej. Znacznie od niej istotniejsze są pobudki natury ekonomicznej czy choćby kulturowej.

To właśnie polska nauka, jako pierwsza posłużyła się pojęciem „sumienia ekologicznego” dla określenia nowego stosunku człowieka do otaczającego go świata. Myślący ekologicznie człowiek identyfikuje się z przyrodą, z której wyrósł, i dostrzega jej znaczenie dla prawidłowego psychicznego i biologicznego funkcjonowania. Jest to zatem już nie tylko kategoria kulturowa, ale i moralna. Wynika z niej — jak to stwierdził Franciszek Bacon — iż nie da się włączyć przyrodę nie będąc jej posłusznym.

TADEUSZ PILAT



## Uciekinier

Noc już była głucha, gdy do drzwi domu Grzegorza T. ktoś zaczął się gwałtownie dobijać. Gospodarz zwołał się z ciepłej pościeli, zaklął pod nosem, że budzą go w środku nocy, po czym zapytał:

— Kogo tam diabli wiozą o tak późnej porze?

— Otwieraj, Grzesiek — usłyszał zdławiony głos mężczyzny i w pierwszej chwili nie poznał, kto znajduje się przed drzwiami.

— Kim jesteś?

— Szybko wpuść mnie do środka, to ja, Staszek! Gonią mnie.

— Jaki Staszek? i kto cię goni? — dociekał zaspany gospodarz, przeornie nie otwierając drzwi.

— Staszek K. jestem, nie wygłupiaj się i otwórz!

— A, to ty — spokojnie rzekł flegmatyczny z natury Grzegorz T. i nie spiesząc się przekreślił klucza w zamku.

Do mieszkania wpadł jego znajomy, mieszkający sąsiedniej wsi, Stanisław K. Wyglądał mizernie. Błady był i włosy — miał zmierzwiłone, kurtkę rozpiętą i ciężko dychał.

— Dziękuję ci — powiedział i szybko zamknął za sobą drzwi. — Musisz mnie ukryć, zaraz ci wszystko wyjaśnię, tylko zgaś światło i pozwól mi zostać do rana.

Grzegorz T. należał do ludzi dociekliwych i skrupulatnych, chciał więc dokładnie wie-

dzieć, dlaczego ma ukrywać uciekiniera i czy przypadkiem nie obróci się to przeciwko niemu.

— Nic się nie bój — szepnął Stanisław. — Padłem ofiarą pomyłki, ale zanim wyjaśnię milicji, że jestem niewinny, musiałbym przesiedzieć noc w areszcie.

— Z tego wynika — powoli rozważał Grzegorz T. — że goni cię milicja. A zatem musiałeś coś nabroić.

— Wierz mi, że niczego nie zrobiłem. Byłem tylko w pewnym miejscu, gdzie niespodziewanie pojawili się funkcjonariusze. Okazało się, że przez przypadek znalazłem się w gronie osób podejrzanych i musiałem ratować się ucieczką.

— Ty mi tu Staszek nie nawijaj — rzekł gospodarz — znam cię nie od dziś i wiem, co ty za jeden. Wejść i opowiedz dokładnie.

Stanisław K. odetchnął z ulgą, wszedł wraz z Grzegorzem do pokoju, ale zanim opowiedział o swej przygodzie, zapytał, czy gospodarz nie ma przypadkiem czegoś do picia?

— Zrobić ci herbaty?

— Nie o to chodzi — skrzywił się Stanisław K. — Wódki bym się napił, strasznie jestem roztrzęsiony, muszę coś tyknąć na uspokojenie.

— Może dać ci tabletkę relanium — ironicznie zapytał Grzegorz. — Moja żona cza-

sem używa, gdy nie może zasnąć.

— Przestań się wygłupiać — oburzył się nocny gość. — Wiesz przecież, że na moje skołotane nerwy pomaga wyłącznie alkohol. Może masz trochę wina?

Gospodarz podszedł do kredensu i wyjął butelkę wódki oraz szklankę. Napenił ją do połowy i podał Stanisławowi. Ten wychylił alkohol jednym haustem, czyli chlupem i nie pytając o pozwolenie natychmiast napenił szklankę ponownie.

— Za dużo pijesz — stwierdził Grzegorz T. — Zalejesz się, zanim zdążyś mi opowiedzieć, a ja muszę znać prawdę, gdyż za ukrywanie przestępców także grozi kara.

— Grzesiu kochany — odparł na to Stanisław K. — Posłuchaj mnie o przestępstwo? Taż ja bym nawet muchy nie skrzywdził.

— Wiem przecież — przerwał mu gospodarz — że siedziałeś już kiedyś za jakieś nieczne sprawy.

— Pomyłka! — krzyknął gość. — Fatalna pomyłka sprawiedliwości!

— Wszyscy jesteście tacy sami — podsumował Grzegorz. — Zawsze siedzicie za niewinność, ale opowiadaj, co ci tu przyniosło.

Stanisław K. wypił jeszcze łyżeczkę i rozpoczął opowieść. Wynikało z niej, że przypadkowo poznał dziewczynę, mi-

lą jego zdaniem i sympatyczną. Wspólnie spędził wieczór, a następnie dziewczę zaprosiło go do znajomych. Poszedł więc, lecz od razu to miejsce wydawało mu się podejrzane. Było tam dwóch mężczyzn i jedna kobieta, wszyscy dobrze już napici, lecz w dalszym ciągu wlewali w siebie alkohol. Stanisław przyjął gościnnie i postawił mu kilka szklanek wina. Chętnie wypił i przysłuchiwał się tajemniczej rozmowie obecnych. Mówili o jakimś skoku, cieszyli się, że nikt ich nie widział i wtedy właśnie, zupełnie nieoczekiwanie, ktoś głośno zaczął pukać w drzwi. Wszyscy wówczas zamilkli i zgasili nawet światło, udając, że nikogo nie ma w mieszkaniu. Ale z korytarza dobiegały coraz głośniejsze nawoływania:

— Otwieraj, milicja!

Po chwili drzwi otworzyły się, wyważone widocznie przez funkcjonariuszy, którzy wpadli do pokoju i od razu przystąpili do unieszkodliwiania spokojnie popijających tam osób Stanisław K. skorzystał z zamieszania i udało mu się wybiec na korytarz, minąć jednego z milicjantów i uciec.

— Sam rozumiesz — powiedział na zakończenie tej barwnej opowieści — że jako już poprzednio karany, nie mogłem ryzykować. Na pewno podejrzewano by mnie o współudział w jakimś czynie, którego — jak przypuszczam — dopuścił się ci przypadekowo przeze mnie spotkani ludzie. I dlatego przyszedłem do ciebie, bo jestem pewny, że milicja mnie szuka. Oni bardzo nie lubią, kiedy ktoś zniknie im w taki sposób.

Grzegorz T. wierzył znajomemu, zaprowadził go na

strych, dał materac i koc do przykrycia, po czym zszedł na dół, położył się i zasnął.

Duże było jego zdziwienie, kiedy następnego dnia rano nie zastał już swego nocnego gościa. Co gorsze, nie znalazł też kilku wartościowych przedmiotów oraz gotówki, która leżała w kredensie, tuż obok butelki z wódką, którą częstował Stanisław.

— Parszywy złodziej — zaklął Grzegorz T., po czym ubrał się pospiesznie i natychmiast popędził na posterunek, gdzie opowiedział o nocnych odwiedzinach znajomego z sąsiedniej wsi.

— Ukrył pan przestępcę — rzekł komendant — a to jest karalne.

— Wiem o tym — usprawiedliwiał się Grzegorz — ale on mi tak szczerze o wszystkim opowiadał, że wreszcie mu uwierzyłem. Najlepszy dowód, że pozwoliłem mu zostać, a ten sukisyn jeszcze mnie obrabował.

— Nie tylko pana — rzekł komendant.

— To on ma coś poważniejszego na sumieniu?

Okazało się, że tej właśnie nocy Stanisław K., wespół z gronem podobnych mu kamratów, dokonał włamania i obrabował prywatne mieszkanie, zabierając gotówkę, dewizy, biżuterię i szereg innych wartościowych przedmiotów o dużej wartości. Następnie, wraz ze współnikami, skrył się „na melinie” u znanego milicji pasera, gdzie urządzono libację, pijąc m. in. skradzione koniaki. I tam właśnie nakryła ich milicja, której jednak Stanisław K. zdołał ucieknąć.

Daleko jednak nie uciekł. Już następnego dnia powiększył grono aresztantów...

JAN M.



**DYREKCJA  
ZESPOŁU SZKÓŁ  
GASTRONOMICZNYCH  
i PRZEMYSŁU  
SPOŻYWCZEGO  
w PRZEMYSŁU**

## OGŁASZA NABÓR DO:

### ● POLICEALNEGO STUDIU ZAWODOWEGO DLA PRACUJĄCYCH

- ☆ instruktorka gospodarstwa domowego

**oraz do:**

### ● TECHNIKUM ZAWODOWEGO WIECZOROWEGO

- ☆ żywienie zbiorowe
- ☆ przetwórstwo owoców i warzyw.

Szczegółowe informacje w sekretariacie szkoły przy ul. Słowackiego 21, tel. 52-42.

K-110/1

## Ogłoszenia drobne

SPRZEDAM telewizor „rubin — kolor” i nowy damski duży kołuch. Przemysł, ul. Grzegorza 3, tel. 72-26. G-468

SPRZEDAM syrenę 105. Przemysł, ul. Borelowskiego 37, Janina Kucharska. G-468

ZAMIENIĘ mieszkanie spółdzielcze (pokój, kuchnia) komfortowe w Warszawie na podobne w Przemysłu oraz mieszkanie własnościowe (2 pokoje z kuchnią) komfortowe w Wyżkowice woj. ostrołęckiej na podobne mieszkanie w Przemysłu. Wiadomość: Przemysł, tel. 59-73. G-467

TANIO sprzedam silnik górnozaworowy do żuka. Czerniej, Buszkowice 83. G-468

SPRZEDAM szopę budowlaną. Przemysł, tel. 55-32. G-469

DO CZYNNEJ WSPÓŁPRACY w pracowni usługowo - produkcyjnej poszukuję wspólnika (chętnie z lokalem). Posiadam zamówienia w sektorze uspołecznionym i prywatnym. Szczegóły do omówienia. Zgłoszenia pisemne: Jerzy Polomski, Przemysł, ul. Paderewskiego 26m53. G-470

WIEŚLAW MATUSZ (zam. Jarosław, ul. Sw. Ducha 4/13), zgubił prawo jazdy kat. AB, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Jarosławiu. PG-2137/1

TADEUSZ ŁEPKOWSKI (zam. Przemysł, Poczłowa 3a) zgubił prawo jazdy wraz z rejestracją, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemysłu. G-471

SZYBKO i korzystnie kojarzy małżeństwa „Uniwersum”. Gdańsk 31, skr. 81. K-4702/4

SPRZEDAM dom z działką nr zamieszkałym w Przemysłu (dzielnicza Zastawa). Żurawica 373 przy szosie E-22. G-472

SPRZEDAM fiat 126p (1981). Wiadomość: Przemysł, tel. 18-76. G-473

SPRZEDAM zastawę 1100 (1977). Przemysł, tel. 47-71 po 18. G-450

UNIEWAŻNIA SIĘ zagubiona pieczęć o treści: „Główna Spółdzielnia Samopomocy Chłopskiej w Lubczowie, sklep nr 10 w Lubczowie”.

ZAMIENIĘ pokój z kuchnią w starym budownictwie (parter) na 2 pokoje w nowym za dołata. Wiadomość: Przemysł, tel. 34-18 po 18. G-474

**PRZEMYSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO  
BUDOWLANE  
w PRZEMYSŁU, ul. ZWM 26**

## ZATRUDNI NATYCHMIAST

na terenie Przemysłu:

- ☆ ELEKTRYKÓW z uprawnieniami do 1 KV
- ☆ BRAKARZY do pracy w Fabryce Domów
- ☆ MURARZY — TYNKARZY
- ☆ BETONIERZY — ZBROJARZY
- ☆ CIEŚLI — STOLARZY
- ☆ BLACHARZY — DEKARZY
- ☆ ROBOTNIKÓW BUDOWLANYCH

Za dobrą pracę zapewniamy wysokie wynagrodzenie wg Zakładowego Systemu Wynagrodzeń.

Istnieje możliwość otrzymania mieszkania spółdzielczego i wyjazdu na budowy eksportowe.

Szczegółowe warunki zatrudnienia do uzgodnienia w Dziale Zatrudnienia PPB.

K-4128/1

**PAŃSTWOWY ZAKŁAD UBEZPIECZEN  
INSPEKTORAT w PRZEMYSŁU**

## ZATRUDNI NATYCHMIAST

**POSREDNIKÓW UBEZPIECZENIOWYCH  
na terenie miasta Przemysłu i gmin  
wchodzących w zakres działalności  
inspektoratu.**

Szczegółowych informacji udziela Inspektorat PZU przy ul. Mickiewicza 6, Wydział Akwizycji, pokój nr 12.

K-105/3

**ZESPÓŁ SZKÓŁ ZAWODOWYCH NR 1  
TECHNIKUM**

**MECHANICZNO - ELEKTRYCZNE  
DLA PRACUJĄCYCH  
w PRZEMYSŁU, ul. 1 Maja 100**

**PRZYJMUJE DO DNIA 25 SIERPNIA  
1985 ROKU P O D A N I A  
na semestr I w roku szkolnym  
1985/86 w specjalnościach:**

- ELEKTROMECHANIKA OGÓLNA
- OBRÓBKA SKRAWANIEM
- NAPRAWA i EKSPLOATACJA TABORU KOLEJOWEGO
- NAPRAWA i EKSPLOATACJA TABORU SAMOCHODOWEGO

Do podania należy dołączyć:

- ☆ świadectwo ukończenia ZSZ w odpowiednim zawodzie
  - ☆ skierowanie (zaświadczenie) z zakładu pracy z określeniem stanowiska pracy zgodnego ze specjalnością w szkole
  - ☆ życiorys
- O przyjęcie do technikum mogą się ubiegać kobiety nie-pracujące zawodowo.

Warunkiem przyjęcia do pierwszej klasy jest złożenie egzaminu wstępnego z następujących przedmiotów:

język polski

matematyka

**Egzamin wstępny odbędzie się  
27 i 28 sierpnia 1985 r.**

K-109/1

**FABRYKA  
SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH  
„POLMO”  
Zakład nr 2 w TYCHACH**

## ZATRUDNI ABSOLWENTÓW

**kończących szkoły ponadpod-  
stawowe w ZAWODACH:**

- MECHANIK KIEROWCA ● MONTER SAMOCHODÓW
- MECHANIK OBRÓBKI SKRAWANIEM
- MALARZ LAKIERNIK SAMOCHODOWY
- BLACHARZ ● FREZER
- TOKARZ ● SZLIFIERZ
- ELEKTROMONTER ● ŚLUSARZ REMONTOWY
- ŚLUSARZ NARZĘDZIOWY
- SPAWACZ ELEKTRYCZNY i GAZOWY
- AUTOMATYK ● ELEKTRONIK
- HYDRAULIK ● MURARZ-TYNKARZ
- STOLARZ-CIEŚLA ● MANEWROWY
- ZWROTNICZY
- MASZYNISTA LOKOMOTYW SPALINOWYCH

**Nowo przyjętym absolwentom  
zakład zapewnia:**

- ☆ zakwaterowanie w hotelach lub kwaterach prywatnych
- ☆ wyżywienie na zasadach częściowej odpłatności w stołówkach i bufetach
- ☆ wiele imprez kulturalno-oświatowych i sportowych.

**Zakład oferuje absolwentom  
pożyczkę bezzwrotną na  
zaopodatkowanie**

Również na wniosek absolwenta zamiejscowego zakład może udzielić pożyczki z funduszu mieszkaniowego na opłacenie części wkładu do spółdzielni budownictwa mieszkaniowego.

Zakład posiada nowoczesny zespół szkół zawodowych, w których można uzyskać wykształcenie średnie zawodowe względnie podnieść swoje kwalifikacje na kursach kwalifikacyjnych.

Wynagrodzenie uzależnione jest od indywidualnej wydajności pracy.

**Przy przyjęciu należy okazać:**

- ◆ dowód osobisty (ze stałym zameldowaniem)
- ◆ książeczkę wojskową (poborowi)
- ◆ świadectwo ukończenia szkoły
- ◆ 3 zdjęcia
- ◆ aktualne wyniki badań.

**Adres:**

**FABRYKA SAMOCHODÓW  
MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO”, Zakład nr 2  
43-100 Tychy  
ul. Oświęcimska 401  
telefon: 27-95-13**

K-3164/4

**MIEJSKI  
ZARZĄD DRÓG I MOSTÓW  
w PRZEMYSŁU**

w porozumieniu z Wydziałem Ruchu Drogowego Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych i Wydziałem Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemysłu.

## INFORMUJE, ZE:

wnioski w sprawie zajęcia pasa drogowego w celu prowadzenia robót oraz w sprawie zmian w organizacji ruchu rozpatrywane będą w każdy wtorek od godz. 9 do 10 w siedzibie Miejskiego Zarządu Dróg i Mostów w Przemysłu przy ul. Racławickiej 2.

K-108/1



# Sportowe echa Lipcowego Święta

Wzorem lat ubiegłych również i w br., w programie obchodów Święta Odrodzenia znalazły się liczne imprezy sportowe, rekreacyjne i turystyczne. Mimo nie najlepszej pogody wzięło w nich udział kilka tysięcy osób. Nie sposób zrelacjonować wszystkich wydarzeń, dlatego też ograniczamy się do prezentacji niektórych z nich.

„Międzygminne święto sportu wsi” z udziałem reprezentacji 10 gmin uświetniło uroczystość otwarcia hali sportowej w Birczy (piszemy o niej osobno). W punktacji ogólnej zwyciężyli gospodarze wyprzedzając gminy Przemysł i Fredropol.

W podobnej imprezie w Gaci rywalizowali sportowcy z ośmiu gmin. Najlepszą okazała się Gac wyprzedzając kolejno Kańczugę, Zarzecze, Przeworsk, Adamówkę, Tryńczę, Jawornik Polski i Sieniąwę. W poszczególnych konkurencjach zwyciężyli: sztafeta olimpijska — Gac; przelaj kobiet — E. Nędroń (Tryńcza); przelaj mężczyzn — M. Borec (Gac); kula k. — D. Mikula (Przeworsk); kula m. — W. Machniak (Gac); wiatrółka k. — I. Kończowiec (Adamów-

ka); wiatrółka m. — H. Szalaj (Jawornik Polski); bieg w workach — A. Kijanka (Przeworsk); przelaj liny — 1. Gać, 2. Adamówka; piłka nożna — 1. Zarzecze, 2. Przeworsk; siatkówka m. — 1. Gać, 2. Kańczuga; piłka ręczna k. — 1. Kańczuga, 2. Zarzecze, 3. Tryńcza.

W wielu gminach odbywały się turnieje piłki nożnej o puchary naczelników, w Narolu rywalizowano w międzyzakładowym turnieju o puchar prezesa tamtejszego GS-u, a w Radymnie w meczu towarzyskim Budowlani wygrali 6:1 ze Spomaszem.

W Dynowie i Laszkach zorganizowano tzw. bloki sportowo-rekreacyjne.

W Radymnie 15 zespołów walczyło o puchar naczelnika miasta i gminy w sportach obojętnych: zwyciężyła drużyna miejscowego PBRol-u, a indywidualnie — Bogusław Rokosz przed Marianem Florkiem i Januszem Brodą.

W Lubaczowie odbyły się międzyzakładowe zawody strzeleckie (z broni pneumatycznej) o

puchar przewodniczącego MRN. Trofeum zdobyła drużyna Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w składzie: Jadwiga Szpyt, Marian Winczura i Jan Stachniak. Indywidualnie wśród kobiet wygrała Zofia Stępień przed J. Szpyt i Barbarą Leja, a wśród mężczyzn — Waldemar Pudlak przed M. Winczurą i Marianem Fur-galą.

Pod hasłem „Niedziela na wsi” lubaczowscy działacze LOK — wspólnie z Urzędem Gminy w Oleszycach — zorganizowali imprezy sportowo-obronne w Nowej Grobli i w Zabalej. W pierwszej zwyciężył Józef Grycki przed Stanisławem Petranikiem i Tadeuszem Kurakiem, a w drugiej — Wiesław Biały przed Wacławem Zajacem i Tadeuszem Kurakiem.

Wiele emocji towarzyszyło zmaganiom 25 kajakarzy, którzy przez 3 dni rywalizowali w spływie Sanem z Dynowa do Przemysła na trasie około 75 km — zorganizowanym przez WTKKF.

W Lubaczowie odbył się gminny finał konkursu „Święta sportu wsi”, a w Nowej Grobli

— w trakcie festynu sportowo-rekreacyjnego — impreza motocyklowa „Złoty Kask”.

21 lipca był sportem ośrodkiem jarosławskiego MOSiR w Radawie: odbył się tu festyn sportowo-rekreacyjny oraz — zorganizowana wspólnym staraniem ZM ZSMP w Jarosławiu i ZW ZSMP — spartakiada młodzieży pracującej (fragment tej imprezy na naszym zdjęciu).

Wielkim wydarzeniem w środowisku szachowym była

przemyska symultana z udziałem mistrza międzynarodowego Konrada Kojdera, który w hali WOSiR zmierzył się z 20 rywalami, wygrywając 16, remisując 3 (z Julianem Szczurem, Krzysztofem Dudkiem, Walerianem Tubą) oraz przegrywając 1 partię (ze Zdzisławem Markiem). 14 zawodników wzięło też udział w turnieju błyskawicznym zorganizowanym przez OZSzach. i WOSiR: wygrał Zenon Komonicki przed Józefem Dańko i Maciejem Lewickim.

(bz.)



Fot. JACEK SZWIC

## Birczańska hala

Od kilku lat pojawiały się na naszych łamach zdawkowe informacje o trwającej w Birczy budowie hali sportowej typu „Pilawa-4”, której konstrukcję zafundował birczanom GKKFiS, pozostawiając im jej montaż oraz wyposażenie. Z następującą niecierpliwością oczekiwaliśmy dnia, w którym do regionalnego rejestru obiektów sportowych dopiszemy jeszcze jedną, jakże liczącą się pozycję.

Mimo pomocy finansowej ze strony WKFSiT UW nie było łatwo dzieła dokończyć. Kryzysowe lata nie sprzyjały inwestycjom, a tym bardziej sportowym, mimo że zapachu i chęci nikomu nie brakowało. Gdy

wreszcie, po latach borykania się z różnymi kłopotami, zapowiedziano finisz w roku bieżącym — nie brakło głosów, że zakończy się to kolejnym „po-słizgiem”. A jednak, w przededniu Święta Odrodzenia symboliczną wstęgę w drzwiach wejściowych do hali przecięto.

Od kwietnia br. pomagają przy budowie „Pilawy” około 350 osób z miejscowych zakładów pracy, wspierała budowniczych młodzież szkolna, a nawet turnus kolonijny MSW. Zgodnie z założeniami wartość społecznie wykonanych robót osiągnęła 1/3 kosztorysu inwestycji (sięga on ponad 10 mln zł). Jej końcowym efektem jest piękny obiekt z salą o wymia-

rach 25 x 14 metrów, obszerne zaplecze sanitarno-socjalne oraz pomieszczenia, w których — po wyposażeniu — ulokuje się hotelik na 18 miejsc!

Na przestrzeni ostatnich kilku lat, przy wielkim zaangażowaniu społecznym oraz życzliwej pomocy władz miejscowych i wojewódzkich, powstał w Birczy godny pozazdroszczenia kompleks sportowy: stadion piłkarski z bieżnią oraz urządzeniami do uprawiania lekkiej atletyki, boiska do piłki ręcznej i siatkówki, korty tenisowe, największa w regionie strzelnica sportowa, a teraz hala. Zapewne już niedługo będą tu szlifować formę przedstawiciele wielu dyscyplin, którzy zjadą do

Birczy na zgrupowania i obozy — mniej kosztowne, a z pewnością bardziej atrakcyjne niż gdzie indziej.

Nowy obiekt stwarza miejscowemu Mechanizatorowi szansę na poszerzenie działalności o nowe sekcje: może będzie to siatkówka, może koszykówka albo zapasy? Albo też, na początek, tenis stołowy, który jest tu bardzo popularny, szczególnie w środowisku młodzieży pozarządowej, która na niedostatek imprez sportowo-rekreacyjnych nie ma prawa narzekać. Prezes klubu inż. Adam Tęcza — człowiek, któremu energii, inicjatywy i zapału można szczerze pozazdrościć — z pewnością wybierze najkorzystniejszy, a nade wszystko realny wariant.

Uroczystości otwarcia hali towarzyszyła dekoracja najgorętszych jej orędowników i współ-

twórców odznaczeniami sportowymi. Między innymi RG LZS odznaki „Zasłużonego działacza LZS” przyznają Tadeuszowi Kwaśnickiemu, Józefowi Piotrowskiemu, Ryszardowi Dobrowolskiemu, Janowi Górni, Bronisławowi Pankiewiczowi, Mieczysławowi Krasowskiemu i Piotrowi Czumakowi. Pięć osób uhonorowano złotymi honorowymi odznakami RW LZS, czterzy — złotymi i brązowymi odznakami „Zasłużonego działacza LOK”, a trzy — honorowymi odznakami OZPN.

Wkrótce po przecięciu wstęgi na parkiet „Pilawy” wešli siatkarze inaugurujący jej „pracę”. Jedno jest pewne: ta hala nie będzie służyć sportowcom i miłośnikom rekreacji tylko od święta. W dni jesienne i zimowe będzie tu tłoczno i gwarno.

ZB.

## Z boisk i hal



### III LIGA

Czuwaj — Polna 1:1 (1:0). Szybki, nacięty i pełen „gorących” apiej podbramkowych pojedynków. Do przerwy bardziej aktywny był Czuwaj, po zmianie stron więcej z gry miała dynamiczniejsza Polna. Bramki: Oczko (25) dla Czuwaja i Łoś (51 — głowa) dla Polnej.

### KLASA „M”

Fogod — Stal Sanek 1:1 (0:1). Wójcik (18). JKS — Głownica 1:1 (1:0) Ba-lajko (44). Orzeł — Polonia 1:1 (1:0). Kubas (64 — karany) dla O., Osowski (73) dla P. Spomasz — Victoria Kobylany 3:3 (2:1). Soltysiak 2 (15 i 24), Czapa (40). Budowlani — Lek 4:1 (1:1). Trojnar 2 (38 i 60), Socha (43) i Karakasska (47) dla B., Kosinski (14) dla L. Inne wyniki: Start — Drzewiarz 4:4. Mecz Burza Rogi — Czarni przelozony.

### KLASA „W”

Zurawianka — Czuwaj 3:1 (Pstrąg 2, Spylina, Kogut, Pietryczka — Górniak), Orly — Dynovia 2:0 (Okaz, Skrzypek), Zryw — Grom 2:2 (Kobińska, Skibiński — Strychacz 2), Szówsko — Świętoniowa 1:1 (Mazienko — A. Krupa), Zdrój — Roztocze 2:3 (Rebus, Szymeczko — Steczkiewicz, Jakubiszyn, W. Zdybek), Czarni — Zuraw 1:1 (Celiński dla

C.), Syrenka — Piast 5:1 (Tyka 2, Skowronski 2, Magdolek — Tyka: samobójcza).

### KLASA „A”

Sieniąwa — Polonia II 2:3, Zapa-lów — JKS II 6:3, Święte — Laszki 2:2, Gać — Bircza 1:4, Kupiaty-cze — Gniewoszya 4:2, Krzeszowice — Kaszyce 2:2, Bizon — Polna II 3:1. Mecz 1/32 Pucharu Polski: Polna — Cracovia 2:3 (0:3). Tycka (47 — sam.) i Podbrzojny (57).



### Rekreacja i sport masowy

Z udziałem 10 reprezentacji zakładów pracy i kół LZS rozegrano w Birczy VII Gminne Igrzyska Sportowe — Rekreacyjne. W punktacji ogólnej zwycięstwo i puchar naczelnika gminy przypadły w udziale ekipie miejscowego Nadleśnictwa, która wyprzedziła POM i LZS Sufczyńska. Wyniki rozegranych konkurencji: tenis stołowy — R. Krotoszyński (GOK), pchnięcie kulą — J. Czwerzyński (Nadleśnictwo), bieg na 2000 m — R. Kruk (LZS Huta Brzuńska), piłka nożna — LZS Sufczyńska, siatkówka i przelajanie liny — Nadleśnictwo, strzelanie — POM.

Zwycięstwem drużyny Nidzicy zakończyło się rozgrywane w Kałczandze „Gminne święto sportu wsi”. Drugą lokatę zdobyli gospodarze, a trzecią — Żuklin. W poszczególnych konkurencjach zwyciężyli: kula kobiet — E. Ilasz (Nadleśnictwo), kula mężczyzn — S. Klimczak, przelaj kobiet — R. Podolak, przelaj mężczyzn — J. Zajac (wszyscy z Krzeszowic), bieg w workach — J. Hajnosz, wiatrółka kobiet — M. Zak (oboje z Żuklina), wiatrółka mężczyzn — A. Soltysiak (Nadleśnictwo),

siatkówka kobiet — Nidzice, siatkówka mężczyzn — Bóbrka Kałczandzka.

Dobiegły końca rozgrywki gminnej ligi piłkarskiej we Fredopolu, organizowane przez RG LZS. Wygrała drużyna z Nowych Sądów, wyprzedzając Młodowice, Huczniki, Sierakosce, Makowa, Kupiaty-cze II, Fredropol, Ryboty-cze, Kniatycze i Darowice. W meczu finałowym, którego stawką będzie puchar naczelnika gminy spotkają się Nowe Sady i Sierakosce (które wygrały z zespołami Młodowice i Huczniki mecze eliminacyjne). Wkrótce rozpocznie się druga edycja ligi — w dwóch grupach — w systemie jednokrotnym.

Na strzelniczy ZW LOK w Przemysku odbyły się II zawody strzeleckie z kłbka o puchar prezesa Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej. Wśród kobiet zwyciężyła Ewa Biale przed Barbarą Głowacz i Zofią Koziej, a wśród mężczyzn — Jerzy Głec przed Lesławem Koralewiczem, Andrzejem Kustrą i Michałem Odo-lem.

W końcową fazę weszły rozgrywki piłkarskiej ligi drużyn jarosławskich zakładów pracy, w których uczestniczy 15 zespołów. Aktualnie w tabeli prowadzi Huta Szkła z 13 pkt. (8 gier, br. 23-3), przed Okręgową Spółdzielnią Mleczarską — 12 (8 gier, br. 12-4) oraz PKP, Zakładem Komunikacji Miejskiej i JPB, które zdobyły po 10 punktów. Kolejne miejsca zajmują: POKIM i Spółdzielnia Inwalidów „Praca” — po 8, „Jarlan” i PKS — po 6, ZO „Respan” — 7, Rejon Dróg Publicznych — 6, Spółdzielnia Mieszkaniowa — 5 oraz „Elektromet” i ZOZ — po 2 pkt. W klasyfikacji najlepszych strzelców prowadzi Henryk Osinski z 12 bramkami, wyprzedzając Janusza Popka (Huta) — 9 oraz Józefa Olecha i Aleksandra Czernastka (oba z OSMlecz.) — po 8 bramek.

## Dlaczego z Krosnem?

To pytanie zadaje sobie wielu sympatyków futbolu po decyzji o powołaniu wspólnej ligi międzyokręgowej (międzywojewódzkiej) z OZPN Krosno. Dlaczego np. nie połączyliśmy się z Rzeszowem?

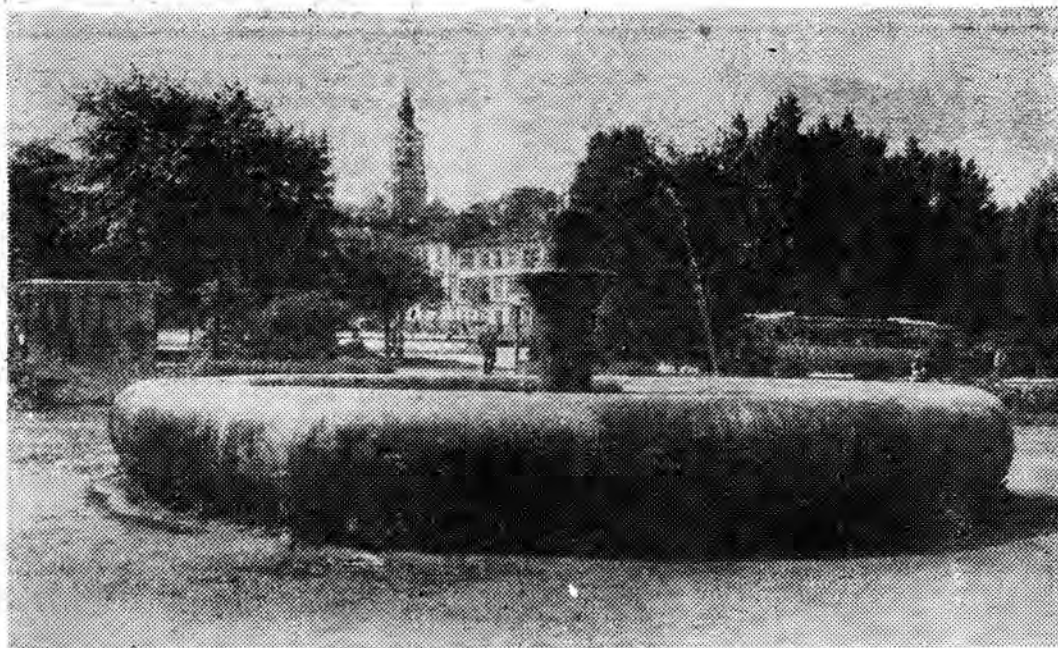
Z końcem sezonu 1984/85 wygasła umowa pomiędzy Rzeszowem, Krosnem i Tarnobrzegiem o wspólnej klasie „M”. Nasz OZPN od ub. roku czynił starania o powrót do dawnego modelu rozgrywek z udziałem zespołów z kilku województw — niestety, bez rezultatu. Wreszcie w lipcu br., na wspólnym posiedzeniu przedstawicieli zarządów OZPN Przemysł i Krosno zdecydowano utworzyć nową ligę, a w 2 tygodnie później (na naradzie w Sanoku) omówiono sprawy organizacyjne, regulaminowe itp. Gdy wszystko było „zaklepane” z ofertą wystąpił OZPN Rzeszów, ale było już za późno.

Krótko o regulaminie nowej ligi. Jej mistrz automatycznie awansuje do III ligi, do klasy niższej spadają 3 zespoły (może i więcej — nawet 6 — o ile z III ligi zostaną zdegradowane drużyny Czuwaju, Polnej czy Karpat), a w ich miejsce wchodzi mistrzowie i wicemistrzowie klas wojewódzkich z dwóch okręgów. Wprowadzono obowiązek gry — przez cały mecz — 2 zawodników w zespole w wieku do lat 21 (rocznik 1965 i młodszy).

Istotne novum dotyczy sędziowania. Mecze „derbowe” (zespołów z tego samego okręgu) prowadzić będą arbitrzy z sąsiedniego OKS. Mecze naszych drużyn z rywalami z okręgu krosnieńskiego rozgrywane na naszym terenie prowadzone będą przez sędziów z OKS Krosno, a mecze w woj. krosnieńskim — przez naszych arbitrow. Wspólnie uznano, iż taki system winien sprzyjać obiektywnemu ocenianiu sytuacji na murawie.

(bz.)





Przemyśl, fontanna przy ul. Jagiellońskiej

Fot. R. P.

## Dziękujemy!

★ Z Mistrzostw Świata Seniorów w szermierce, które w lipcu br. odbywały się w Barcelonie, pozdrowienia przesyła p. Wojciech Dryla.

★ Z wycieczki do Brzeska, Bochni oraz Starego i Nowego Wisniewa napisał do nas rzeszowski Józef Krawczyk.

★ Pamięta o nas wypoczywający w Ustroniu Morskim nasz stołeczny współpracownik Tadeusz Pielko.

★ Napisali ponadto: piłkarze JKCS przebywający na obozie sportowym w Horyńcu - Zdroju; współpracujący z naszym działem rozrywki umysłowych Andrzej Sternik z Sanoka bawiący w Solinie; wędrujący po Wybrzeżu uczniowie przemyskiej Szkoły Podstawowej nr 1; przebywająca we Wrocławiu przemysłanka Zofia Podolak; kierownictwo, kadra oraz uczestnicy kolonii letniej Huty Szkła Opakowaniowego „Jarosław” w Warszawie; Wiesław Łuków, Maciej Fudali i Artur Łoha — uczestnicy obozu sportowego w Stalowej Woli.

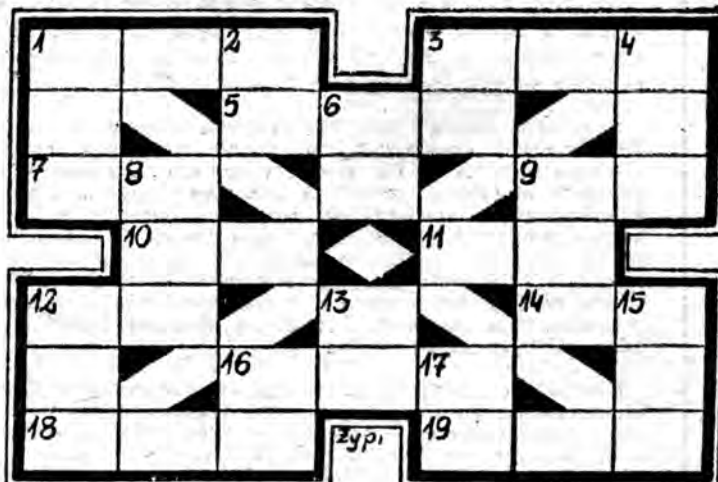
★ Dziękujemy również delegatowi na XII Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Moskwie — Ryszardowi Kudelskiemu z Przemyśla; Agnieszce Skudniewicz, która napisała do nas z kolonii letniej w Bad Saarow (NRD); radymiance Ewie Maik za pozdrowienia z Mielnia; uczestnikom wycieczki w Bieszczady zorganizowanej przez GS „SCH” w Birczy i Klub Rolnika w Birczy Starej; zawodnikom i kierownikami sekcji tenisa stołowego MKS-MDK w Przemyślu przebywającym na obozie sportowym w Gorlicach.

## Krzyżówka sylabowa

**Poziomo:** 1) głowa maku, 3) ma go ktoś, albo nie ma, o tym czy owym, 5) kuzyn mowy (maskonur), 7) rasa psa, 9) sprzęt do sportów zimowych (l. pojedyncza), 10) wiatr okresowy na obszarach nadmorskich, 11) stadium rozwoju chrząszcza, 12) jeden z kosmonautów radzieckich, 14) łagodne podłużne zagłębienie terenu, 16) najemny robotnik w prywatnym gospodarstwie rolnym, 18) przyroda, 19) roślina wiosenna, chroniona.

**Pionowo:** 1) dobra ziemskie niepodzielne, przechodzące przez dziedziczenie na najstarszego syna, 2) znany aktor polski, 3) część podłoża budowli wodnej (ponur), 4) młodzież bydlęca, 6) obrzędowe ciasto pszenne, 8) rosyjski poeta romantyczny — autor „Maskarady” (1814—1841), 9) postrzeleniec, 13) stolica Albanii, 15) jadalne bulwy kolo-kazji (taro), 15) roślina — pasożyt, 16) dwoje ludzi, 17) ciągle płacze.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.



### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 29/916

**Poziomo:** pond, kod, osa, mesa, neta, wyraz, Itaka, nota, logik, Ladow, skra, opona, kreda, Ares, Jalu, Eos, zys, okno.

**Pionowo:** ponik, oset, Natal, lew, karo, doza, synkopa, akolada, atu, aga, ido, aka, worek, Tasso, Skiz, rejs, neon, ait.

Nagrodę autorską otrzymuje „TAWLO” z Przemyśla.

Nagrody książkowe wylosowali: Krystyna Glässner z Rzeszowa, Ewa Jujka z Przemyśla i Wojciech Bartoszek z Jarosławia.



### GALARETKA ZE SPADÓW

Tylko z bardzo zielonych, niedojrzałych jabłek można otrzymać galaretki o barwie złota lub pomarańczu. Galaretki z jabłek dojrzałych będą miały kolor czerwony lub wiśniowy. Jabłka umyć, nie obierać, nie wykręwać gniazd nasiennych, ale koniecznie usunąć miejsca zgnile i zarobaczewione. Przygotowane owoce włożyć do rondla, zalać niewielką ilością wody, aby pokryła dno do wysokości 2 cm i jabłka rozgotować. Następnie wyłożyć na sito, przelać czystym płóciennym i wyrzucić na nie masę jableczną. Po 12—24 godzinach odlać sok. Na szklankę soku damy około szklanki cukru i gotujemy tak długo, aż kropka płynu spływającego z łyżki na zimny talerz nie będzie się rozpląwać. Wtedy gorącą galaretkę zlewamy do twistów, które mocno zakręcamy. Jeśli nie będziemy pomagać jabłkom w spływaniu soku i nie będziemy ich wyciskać — galaretki będą przejryste „jak iza”.

### MUS

Można go przygotować ze spadów lub bardzo dojrzałych jabłek. Rozgotowane jak do galaretki jabłka przeciera się przez sito. Przecier ponownie gotujemy, z dodatkiem cukru (do smaku). Gorący mus wkładamy do słoików i zamykamy. Mało słodki przecier jest doskonałym dodatkiem do mięsa, osłodzony podajemy na deser z ubitą pianą; służy do wyrobu kremówek, szarlotek, jako farsz do naleśników, na zupy itp.

KRYSTYNA



### PRZED KONKURSEM CHOPINOWSKIM

Kłopoty z dostaniem się na występy zapowiadają się z okazji Konkursu Chopinowskiego. Już w tej chwili Towarzystwo im. Fryderyka Chopina rejestruje 50 tys. zgłoszeń. Tymczasem przewiduje się w wolnej sprzedaży na każdy koncert nie więcej niż 150 miejsc. Resztę przeznacza się dla gości i recenzentów, część kartonów sprzedaje za dolary „Orbis”. Karnet na cały konkurs, z wyjątkiem koncertów inauguracyjnego i finałowego, kosztuje oficjalnie 11 tys. złotych. U koników pięć razy drożej. („Radar”)

### MYJMY SIĘ!

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nasz kraj jest brudny i po prostu zarastamy

brudem. Wystarczy rozejrzeć się dokoła, by natychmiast się o tym przekonać. Miernikiem niechlujstwa jest choćby analiza zachorowań na choroby zakaźne. Niedawno mieszkańcy kilku rejonów zostali zaatakowani przez tzw. czerwonkę, a potem salmonellę — choroby brudnych rąk szerzące się drogą pokarmową. W 1983 roku zanotowano w kraju 5793 przypadki zachorowań na czerwonkę, zaś w ub. r. już 8237. Bakteryjnych zatrueń pokarmowych było przed dwoma laty 10404, a w zeszłym roku 16122. Czyli z czystością coraz gorzej. („Tygodnik Północny”)

### WROCŁAW POD PYŁKIEM KWIATOWYM

We wrocławskich kałużach pojawił się pewnego dnia masowo żółty — zielony osad, który zaniepokoił nie tylko mieszkańców miasta, ale również Ośrodek Badań i Kontroli Środowiska. Analizy laboratoryjne wykluczyły jakiegokolwiek zanieczyszczenia przemysłu. Okazało się, że sprawcą tego zanieczyszczenia był pyłek kwiatowy. Jego pochodzenia nie ustalono. („Gazeta Robotnicza”)

Wybrał: W. MASŁOWSKI

## Pogoń za golasami...

...trwa w Przemyślu już od kilku tygodni, po ogłoszeniu w „Życiu” listu informującego o istnieniu dotąd szerzej nie znanej, „gołej” plaży nad Sanem. Dzwonią telefony (po kilka razy dziennie), nadechdzą listy z gorącymi prośbami o podanie dokładnego „adresu” oazy, gdzie można rzucić z siebie doskwierające w upale tekstylia i pełną pierś (hm, nie tylko nią), korzystać z okazji pohasania sobie po słońcu w stroju Adama i Ewy. Z pewnością są w tym gronie ludzie autentycznie tematem zainteresowani, ale nie możemy wykluczyć i takich, którzy chcieliby tylko — z naszą pomocą — popatrzeć (popatrzeć?) jak czynią to inni...

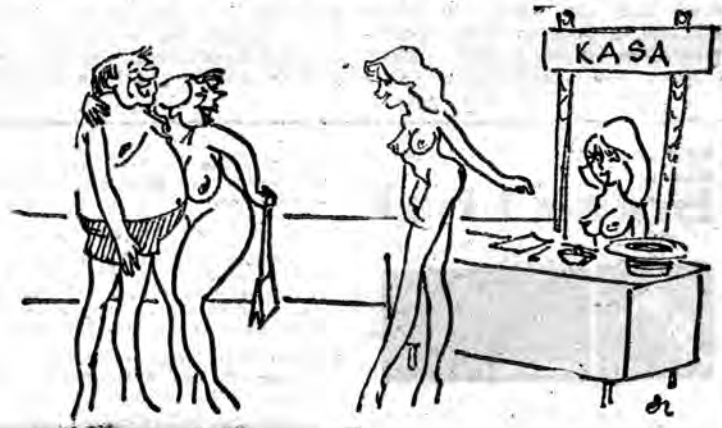
Słychać głosy, aby jak najszybciej na naszych łamach zamieścić mały „reportaż” (większość opowiada się za tym, żeby koniecznie ze zdjęciami) z miejsca, którego ist-

nienie na wielu ludziach nie robi najmniejszego wrażenia, a na innych działa niczym płachta na byka. Ba, był nawet pomysł, aby wzorem konkursu „Miss Polonia Natura”, przeprowadzić podobną imprezę i na własnym podwórku, gdzie — ponoć — nie byłoby się czego wstydzić, bo tak nam młódz pięknie dojrzała.

W dziennikarskiej profesji „vox populi” jest zawsze naszym kierunkowskazem. Wielokrotnie musimy, na różne sposoby, zmieniać „oblicze” po to tylko, żeby zdobyć dla czytelników interesującą ich informację. Strach pomyśleć, że teraz wypadałoby zdjąć i spodnie...

(iva.)

PS. Niektórzy czytelnicy proszą o kontakt z Józefem Zientarskim, autorem listu „Nie do ukrycia”. Nie znamy adresu.



— Chciałbym zapisać żonę do klubu nudystów.  
— A pan?  
— Dziękuję bardzo. Ja wcale się nie nudzę...

Rys. E. KMIETIK



STO LAT dla: Alfreda, Maksymiliana i Euzebiusza (w środę); Marii, Napoleona i Tarzajusza (w czwartek); Joachima, Recha i Stefana (w piątek); Jacka, Mirona, Anity, Joanny i Juliany (w sobotę); Bronisława, Heleny, Klary i Laury (w niedzielę); Bolesława, Juliana, Jana i Ludwika (w poniedziałek); Bernarda, Sobiesława i Samuela (we wtorek); Franciszki, Joanny, Fidelisa i Piusa (w środę).



### TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Rzeszowski Wydawnictwa Prasowe 15-014 Rzeszów, ul. Hoffmana 3, tel. 394-71. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15 (III p.), tel. 22-00.13-04. Redaktor naczelny: Zbigniew Ziembowski. OGŁOSZENIA: przyjmują sekretariat redakcji. Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmana 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Druk: Rzeszowski Zakład Graficzny w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19. Nr indeksu 38512. PL ISSN 0208-6944. M-1